

Rolnicze abc

nr 6 (430) lipiec 2026 r. cena: **7,50 zł** (w tym 8% VAT) Indeks 440523

Miesięcznik ogólnopolski

ZAJRZELI DO PORTFELI POLAKÓW. WIEŚ WYDAJE MNIEJ NIŻ MIASTO

Fot. AdobeStock

ISSN 1230-882X



9 771230 882124

**NA TYCH POLACH
WYROSŁO
330 TYSIĘCY
KWIATÓW \3**

**ARIMR
PRZYPOMINA
O WAŻNYCH
NABORACH \4**

**DNI POLA
UCZĄ
I ŁĄCZĄ \6**

**ROLNIK
Z SERCEM
DO ZIEMI
I TRADYCJI \10**

**JAKIE JEDZENIE
NAJCZĘŚCIEJ
WYRZUCAMY
DO KOSZA? \15**

**NGT TO
NIE GMO \22**

„ROLNICZE ABC”
MOŻNA KUPIĆ
ZA POŚREDNICTWEM
STRON
KUPGAZETE.PL
i E-KIOSK.PL

NA POCZCIE,
W SIECIACH
DINO,
SPOŁEM,
POLO MARKET,
AUCHAN,
CHORTEN,
STOKROTKA
ORAZ
W SALONIKACH
PRASOWYCH.

**CHCESZ
DOSTAWAĆ
GAZETĘ
DO DOMU?
ZADZWOŃ:
502 499 513**

REDAKTOR NACZELNY
Maciej Matera

REDAKTOR WYDANIA
Igor Hrywna
i.hrywna@gazetaolsztynska.pl

**DYREKTOR
BIURA REKLAMY**
Agnieszka Weder-Grygielewicz
a.weder@wm.pl
tel. 885 998 201

ADRES:
ul. Aleksandra Wejnerta 19
02-619 Warszawa

PREZES
Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl
tel. (89) 539 74 03

www.rolniczeabc.pl
fb: rolniczeabc

Rolnicze abc

CHCĄ MIEĆ MIASTO NA WSI

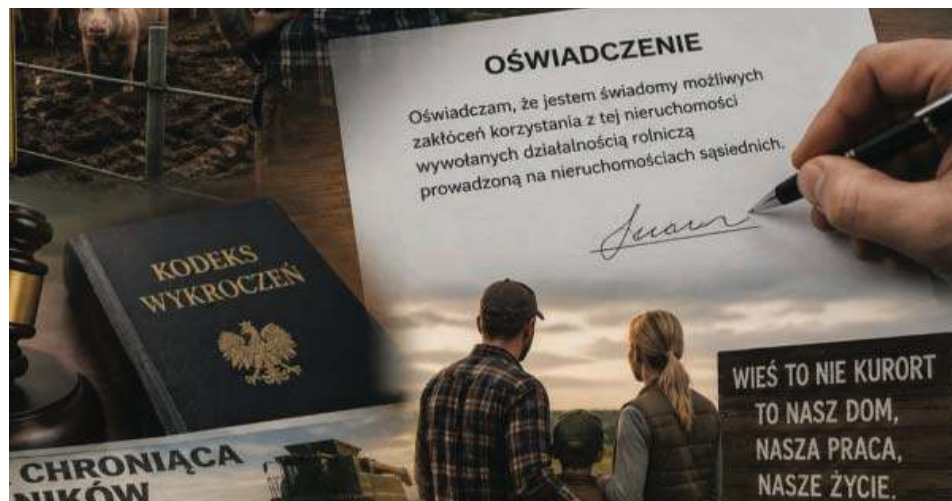
Rolnik hoduje świnię od ponad 20 lat. Od 3 lat ma nowych sąsiadów, którzy twierdzą, że przez fetor z jego chlewni nie da się żyć.

Wspomniany rolnik gospodarzy w Pomorskiem. Ma niewielką hodowlę świń, w sumie jakieś 50 sztuk. Gospodarstwo funkcjonuje tam od dawna, a wszystkie kontrole weterynaryjne i środowiskowe potwierdziły, że hodowla prowadzona jest zgodnie z przepisami. Problemy zaczęły się, gdy w sąsiedztwie pojawili się nowi mieszkańcy. Trudno przypuszczać, żeby nie wiedzieli, że osiedlają się obok gospodarstwa rolnego, niedaleko chlewni. Od tego momentu zaczęły się problemy rolnika. Sąsiedzi nasyłali na niego kolejne kontrole, a kiedy te nic nie wykazały, poszli do sądu. Domagają się likwidacji hodowli i 60 tysięcy złotych zadośćuczynienia.

„To absurdalna sytuacja. Człowiek, którego rodzina od pokoleń pracuje na tej ziemi, produkuje żywność i utrzymuje gospodarstwo zgodnie z prawem, dziś musi tłumaczyć się przed sądem z tego, że wykonuje swoją pracę” – powiedział portalowi Zawszepomorze.pl rolnik, który przyszedł do sądu wesprzeć kolegę po fachu. „Przyjeżdżnym na wieś w...się przewraca” – skomentował sytuację rolniczy bloger GR Ojdana.

Kolejna rozprawa odbędzie się w sierpniu.

Przypomnijmy, że Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi pracuje nad projektem zmian w polskim prawie, który ma na celu ochronę rolniczych funkcji produkcyjnych wsi. Proponowane re-



gulacje tworzą bardziej przewidywalne warunki prowadzenia działalności rolniczej, uwzględniają realia życia na wsi i porządkują relacje sąsiedzkie. Przygotowane rozwiązania prawne z jednej strony mają chronić funkcje produkcyjne wsi, by w ten sposób przyczyniać się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego w naszym kraju, a z drugiej dbać o interesy tych, którzy wybrali wieś jako miejsce do życia. Jeżeli projekt przejdzie pomyślnie ścieżkę legislacyjną, to wtedy u notariusza przenoszący się na wieś mieszkaniowiec miasta będzie musiał podpisać oświadczenie, że „jest świadomy możliwych zakłóceń korzystania z tej nieruchomości wywołanych działalnością rolniczą prowadzoną na sąsiednich

nieruchomościach”. Przepis ten stosuje się również do przeniesienia prawa użytkowania wieczystego. Resort chce również wprowadzenia nowych zapisów w Kodeksie cywilnym i Kodeksie wykroczeń, które mają chronić rolników.

„Nie podlega karze za wykroczenie określone w § 1 lub § 3, kto zakłóca spokój lub spoczynek nocny w wyniku prowadzenia działalności rolniczej, chyba że zakłócenie spokoju lub spoczynku nocnego nastąpiło w wyniku prowadzenia tej działalności niezgodnie z zasadami prawidłowej gospodarki rolnej lub przepisami prawa” – taki zapis ma się na przykład znaleźć w Kodeksie wykroczeń.

JEDEN WIATRAK NA 800 MIESZKAŃCÓW



„Zachęcam samorządowców, żeby nie bali się inwestowania w OZE i stwarzali warunki w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego do budowy turbin wiatrowych, bo to oznacza także nowe miejsca pracy, związane m.in. z codziennym dozorem nad farmami wiatrowymi” – apeluje wójt Potęgowa

„Pierwszy wiatrak w gminie Potęgowa powstał w 2008 roku. Dzisiaj wytwarzamy tyle energii elektrycznej na terenie naszej gminy, że moglibyśmy zaopatrzyć w energię elektryczną 11 gmin wielkości Potęgowa. A z biogazowni rolniczej

Potęgowo w województwie pomorskim jest określane mianem najbardziej zielonej gminy w Polsce. Ma ono 6,3 tysiąca mieszkańców. Na jego terenie znajduje się 79 turbin wiatrowych oraz największa w Polsce biogazownia o mocy 2,4 MW. Właśnie rozpoczęła się budowa farmy fotowoltaicznej Goliat Potęgowa, w której docelowo będzie produkowanych 0,5 GW energii.

wytwarzamy tyle energii ciepłej, że moglibyśmy dostarczać ciepło do trzech takich gmin jak nasza” – podkreślił Dawid Litwin, wójt gminy Potęgowa oraz przewodniczący Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej, podczas konferencji Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, która w czerwcu odbyła się w Świnoujściu.

Wójt Potęgowa poinformował, że z tytułu podatków od wiatraków do budżetu gminy wpływa rocznie 4,6 mln zł. Te pieniądze pozwalają realizować, także w ramach krajowych i unijnych programów, inwestycje, na które czekają mieszkańcy.

„Dzisiaj mierzymy się z hejtem, z bardzo dużą ilością dezinformacji, która wylewa się z internetu, z mediów społecznościowych. Samorządy są w stanie reagować na tę dezinformację. I myślę,

że nie ma lepszych ambasadorów energetyki wiatrowej niż samorządowcy: radni, sołtysi, wójtowie, burmistrzowie, którzy żyją dzisiaj wśród turbin wiatrowych. Bo właśnie ci samorządowcy są w stanie powiedzieć o ogromnych korzyściach, jakie te turbiny przynoszą dla rozwoju danej gminy i lokalnej społeczności” – podkreślił Dawid Litwin.

„Energia z wiatraków jest dzisiaj niemal czterokrotnie tańsza od energii wytworzonej z węgla. Dlatego zachęcam samorządowców, żeby nie bali się inwestowania w OZE i stwarzali warunki w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego do budowy turbin wiatrowych, bo to oznacza także nowe miejsca pracy, związane m.in. z codziennym dozorem nad farmami wiatrowymi” – apeluje wójt Potęgowa.

Oprac. red., źródło: PAP MediaRoom

NA TYCH POLACH WYROSŁO 330 TYSIĘCY KWIATÓW

Rolnictwo ma wiele twarzy. Jedni specjalizują się w hodowli zwierząt, inni stawiają na uprawę zbóż czy roślin okopowych. Są też gospodarstwa, które swoją przyszłość związały z kwiatami. Taką drogę wybrał Jan Falkowski z Brzozia Lubawskiego, który od lat zajmuje się uprawą piwonii, nazywanych popularnie bujanami. Niedawno zakończył tegoroczne piwoniowe żniwa na plantacjach w Brzoziu Lubawskim i Grzybnie koło Brodnicy.

Choć piwonie kojarzą się przede wszystkim z przydomowymi ogródkami i początkiem lata, dla Jana Falkowskiego są one ważnym elementem działalności jego gospodarstwa. W Brzoziu Lubawskim przez kilka tygodni trwał niedawno intensywny okres zbiorów tych cenionych kwiatów. Tegoroczne zbiory piwonii, nazywanej także różą świętojańską, dobiegły końca w połowie czerwca, a ich plon już trafił na zagraniczne rynki. Pewna pula roślin została również sprzedana miłośnikom tych kwiatów w Polsce.

Jakość piwonii skłoniła do nowego kierunku produkcji

Jan Falkowski z przedsiębiorstwa Jan-Pol, właściciel upraw, podkreśla, że „piwonie to kwestia godziny”. — Uprawa piwonii wymaga nie tylko wiedzy i doświadczenia, ale także precyzyjnego wycucia czasu. Kwiaty muszą zostać zebrane w odpowiednim momencie, aby zachowały najwyższą jakość podczas transportu i sprzedaży — wyjaśnia plantator.

Efekty pracy Jana Falkowskiego pokazują, że mieszkając na wsi, też można skutecznie zaistnieć na wymagających europejskich rynkach. Przedsiębiorca rolny z Brzozia Lubawskiego nie poprzestaje jednak na uprawie piwonii w celach ozdobnych.

— Jakość naszych piwonii skłoniła nas do nowego kierunku produkcji. Będzie to rozsada pochodząca w większości z naszych plantacji. Przygotujemy około 70 tysięcy sztuk tego materiału. Chcemy także wejść wraz z naszym holenderskim partnerem na rynek chiński. To właśnie Chińczycy są bardzo zainteresowani piwoniami. Takie mamy plany, które już zaczęliśmy realizować — mówi przedsiębiorca.

Pola podlewano wodą z 180 beczkowozów

— To delikatna roślina, wymagająca szczególnej troski. Minione miesiące upłynęły pod znakiem wręcz katastrofalnej suszy, która dotknęła gminę Kurzętnik. Opadów deszczu było bardzo mało, dlatego musieliśmy dowozić wodę do podlewania. Szacuję, że zużyliśmy około 180 beczkowozów. Pierwsze nawadnianie plantacji przeprowadziliśmy już podczas tegorocznych Świąt Wielka-



Fot. Stanisław R. Ulatowski

nocnych. Koszty tej operacji są ogromne. Na szczęście piwonie w większości przetrwały również dokuczliwe przymrozki — opowiada Jan Falkowski.

Idealny czas na zbiór kwiatów mija bardzo szybko

Plantacje w okresie zbiorów nie prezentują się tak efektownie, jak mogłoby się wydawać. Piwonie ścina się bowiem w fazie pąka, zanim zdążą rozkwitnąć. Ten moment wymaga nieustannej obserwacji, ponieważ idealny czas na zbiór mija bardzo szybko. — Plantację trzeba odwiedzać nawet pięć razy dziennie — wyjaśnia Jan Falkowski. — W przypadku piwonii wszystko rozstrzyga się w ciągu godziny.

Plantator tłumaczy, że rano pąki mogą jeszcze nie nadawać się do zbioru, jednak już po dwóch godzinach, przy sprzyjającej pogodzie, są na tyle rozwinięte, że należy natychmiast rozpocząć pracę. Wówczas na pola ruszają ekipy zbieraczy, które ręcznie ścinają odpowiednio wyselekcjonowane łodygi. Każdy kwiat traktowany jest z najwyższą starannością, aby zachować świeżość i idealny wygląd.

Piwonie wytrzymują bez wody kilka tygodni

Kluczowe jest tempo działania. W ciągu godziny od ścięcia łodygi z pąkiem kwiaty muszą trafić do hali, gdzie pracownicy przygotowują je do dalszego transportu i wiążą w bukiety. Na wykonanie tych czynności mają kolejną godzinę. Następnie wiązanki przewożone są do magazynu, w którym utrzymywana jest temperatura około dwóch stopni Celsjusza.

— Niska temperatura sprawia, że kwiaty zostają niejako uśpione. W takich warunkach piwonie mogą być przechowywane bez wody nawet przez kilka tygodni. Brzmi to niewiarygodnie, ale tak właśnie jest — mówi Jan Falkowski.

W wazonie bujany zaczynają pięknie rozkwitać

Schłodzone bukiety, zapakowane w firmowe kartony, trafiają do samochodów chłodni i wyruszają do Holandii. Stamtąd kierowane są zarówno na rynek holenderski, jak i do innych krajów, przede wszystkim do państw skandynawskich.

W tym sezonie z pól Jana Falkowskiego zebrano 330 tysięcy piwonii. Niestety, odnotowano również straty spowodowane przymrozkami, które plantator szacuje na około 150 tysięcy sztuk.

Gdy bukiety dotrą do odbiorców i znajdą się w wazonach z wodą, piwonie zaczynają rozkwitać. Ich okazałe, barwne kwiaty można podziwiać wtedy w pełnej krasie, a intensywny zapach i wyjątkowa uroda przyciągają uwagę klientów. Piwonie cieszą się ogromną popularnością nie tylko w Polsce, lecz także za granicą.

Korzeń piwonii jest niezwykle długowieczny

— Piwonie są bardzo wrażliwe na choroby, dlatego odpowiednie nawożenie i regularne zabiegi pielęgnacyjne mają ogromne znaczenie. Warto również wiedzieć, że korzeń piwonii jest niezwykle długowieczny: jego żywotność szacuje się nawet na 30 lat. Nasze plantacje mają już 12 lat — podkreśla Jan Falkowski.

Stanisław R. Ulatowski

Wspólny projekt trzech gmin

— Dzięki temu nasi uczniowie będą poznawać wartość współdziałania, tym bardziej że wyjazdy, które planujemy, będą nastawione na rozwój, integrację, budowanie relacji, poszerzanie horyzontów — stwierdza z zadowoleniem Agnieszka Sakowska-Hrywniak, wójt podolsztyńskiej gminy Dywity.

Mowa o umowie zawartej z myślą o rozwoju innowacyjnych umiejętności uczniów, ich rodziców oraz nauczycieli z dziewięciu szkół z gmin Stawiguda, Dywity i Jonkowo.

To efekt wspólnego projektu tych samorządów „Z plecakiem w świat – wiedzy i przygód smak” realizowanego w ramach priorytetu 6: Edukacja i kompetencje EFS Plus programu regionalnego „Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027”, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus. Jego wartość wynosi 6 milionów złotych, a dofinansowanie blisko 5,5 miliona złotych.

— Ten projekt jest kolejnym przykładem na to, że współpraca między samorządami przynosi świetne efekty — mówi marszałek województwa Marcin Kuchciński. — Dzięki temu blisko 2,5 tysiąca uczniów, a także 100 nauczycieli, rodziców czy opiekunów skorzysta z nowatorskich, interesujących form nauki, które będą się odbywać także poza murami szkoły, w atrakcyjnych miejscach w naszym regionie i nie tylko. Inwestycja w edukację dzieci to zawsze dobrze wykorzystane pieniądze.

Realizacja przedsięwzięcia rozpocznie się w nowym roku szkolnym, ale przygotowania już ruszyły.

— Cieszę się, że jako gmina możemy być liderem tego wszechstronnego projektu, w ramach którego nasze dzieci pod opieką nauczycieli i opiekunów będą mogły wyjeżdżać na wycieczki, warsztaty czy zielone szkoły — mówi Magdalena Matracka, zastępca wójta gminy Stawiguda. — Pokazujemy, że dobra i atrakcyjna edukacja nie ma granic.

Korzyści ze współpracy podkreśla także Agnieszka Sakowska-Hrywniak, wójt gminy Dywity.

— Dzięki temu nasi uczniowie od najmłodszych lat będą poznawać wartość współdziałania, tym bardziej że wyjazdy, które planujemy, będą nastawione na rozwój, integrację, budowanie relacji, poszerzanie horyzontów. Dziękujemy za możliwość realizacji tego projektu, za zaufanie i otrzymane wsparcie — oznajmia.

Projekt będzie realizowany do 2029 roku.

ARiMR przypomina o ważnych naborach. Rolnicy mają czas na złożenie wniosków

Lato 2026 r. to okres intensywnego naboru wniosków od rolników o wsparcie finansowe. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi obecnie kilka istotnych programów pomocowych finansowanych zarówno z Planu strategicznego Wspólnej Polityki Rolnej 2023-2027 jak i Krajowego Planu Odbudowy. Wśród najważniejszych znajdują się dopłaty do materiału siewnego, premie dla młodych rolników, dofinansowanie kół gospodyń wiejskich oraz wsparcie inwestycji leśno-zadrzewieniowych.

Dopłaty do kwalifikowanego materiału siewnego

Do 10 lipca 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o zwrot części kosztów zakupu materiału siewnego kategorii elitarny lub kwalifikowany. Wnioski należy składać wyłącznie za pośrednictwem Portalu Rolnika ARiMR w ramach pomocy de minimis. Wsparcie obejmuje zakup materiału siewnego zbóż, roślin strączkowych oraz ziemniaków. Dopłaty przysługują m.in. do jęczmienia, owsa, pszenicy, pszenżyta i żyta, a także do bobiku, grochu siewnego, łubinów, soi, wyki siewnej oraz ziemniaków. Warunkiem uzyskania pomocy jest posiadanie działki o powierzchni co najmniej 0,1 ha. Wysokość wsparcia zależy od rodzaju uprawy i materiału siewnego. W przypadku konwencjonalnego materiału stawki wynoszą 65 zł za ha w przypadku zbóż i mieszanek, 115 zł w przypadku roślin strączkowych oraz 350 zł w przypadku ziemniaków. Wyższe wsparcie przewidziano w przypadku materiału ekologicznego – odpowiednio 78 zł, 138 zł i 420 zł za ha. Rolnicy, którzy mają trudności z elektronicznym złożeniem dokumentów, mogą liczyć na pomoc pracowników powiatowych biur ARiMR.

Premie dla młodych rolników nawet do 300 tys. zł

Do 30 lipca 2026 r. trwa również nabór wniosków młodych rolników o wsparcie. Program cieszy się dużym zainteresowaniem. O premie mogą ubiegać się osoby, które w dniu złożenia wniosku nie ukończyły 41 lat, prowadzą działalność rolniczą nie dłużej niż 24 miesiące lub dopiero rozpoczynają gospodarowanie, a także posiadają numer identyfikacyjny producenta rolnego, odpowiednie kwalifikacje zawodowe oraz przygotowany biznesplan. Podstawowa wysokość wsparcia wynosi 200 tys. zł. Rolnicy planujący rozwój produkcji zwierzęcej mogą otrzymać nawet 300 tys. zł. Środki wypłacane są w dwóch transzach i mogą zostać przeznaczone m.in. na budowę lub modernizację obiektów gospodarskich, zakup gruntów rolnych, maszyn, pojazdów, sprzętu, a także zakładanie wieloletnich sadów i plantacji.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypomina, że osoby oczekujące na dokumenty potwierdzające kwalifikacje zawodowe nie tracą szans na uzyskanie wsparcia. Mogą one zadeklarować posiadanie wymaganych kwalifikacji już



Premie dla młodych rolników
nabór wniosków trwa
od 1 czerwca
do 30 lipca 2026 r.


Dokumenty będą przyjmowane wyłącznie za pośrednictwem
Platformy Usług Elektronicznych ARiMR

na etapie składania wniosku, a odpowiednie dokumenty dostarczyć później – najpóźniej przed podpisaniem umowy. Limit środków przeznaczonych na tegoroczny nabór wynosi 647,5 mln zł. Jak podkreśla Agencja, zgodnie z harmonogramem realizacji Planu strategicznego WPR nabór prowadzony w 2026 r. może być ostatnim odnośnie do tej interwencji w obecnej perspektywie finansowej. W województwie warmińsko-mazurskim w ramach trzech poprzednich naborów podpisano już 497 umów z młodymi rolnikami. Wypłacone wsparcie przekroczyło 39 mln zł.

Wsparcie w zakresie zalesień i zwiększania bioróżnorodności

Do 31 lipca 2026 r. trwa również nabór wniosków na inwestycje leśno-zadrzewieniowe finansowane z Planu strategicznego WPR 2023-2027. Dokumenty należy składać za pośrednictwem aplikacji eWniosekPlus. Program skierowany jest między innymi do rolników posiadających słabe grunty rolne (klasy V i VI) oraz właścicieli prywatnych lasów uszkodzonych przez pożary lub inne niekorzystne zjawiska. W ramach jednego wniosku można ubiegać się o środki na wykonanie zalesień i ich ochronę, tworzenie zadrzewień śródpolnych, zakładanie systemów

rolno-leśnych oraz działania zwiększające bioróżnorodność w prywatnych lasach. Pomoc przysługuje maksymalnie do 40 hektarów gruntów należących do rolnika lub jego małżonka. Ostateczna wysokość wsparcia zależy od rodzaju inwestycji, warunków terenowych oraz zastosowanych metod zabezpieczenia.

Więcej czasu na rozliczenie inwestycji z KPO

Dobrą wiadomością dla beneficjentów programów realizowanych w ramach Krajowego Planu Odbudowy jest wydłużenie terminów zakończenia inwestycji i składania wniosków o płatność. Decyzję w tej sprawie podjęło Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, reagując na postulaty rolników, przedsiębiorców i samorządów. Do 30 czerwca 2026 r. przedłużono termin realizacji przedsięwzięć dotyczących budowy i modernizacji centrów przechowalniczo-dystrybucyjnych oraz rolno-spożywczych rynków hurtowych. Do 31 lipca 2026 r. czas na zakończenie inwestycji i rozliczenie projektów otrzymali rolnicy, rybacy oraz przedsiębiorcy zajmujący się przetwarzaniem lub wprowadzaniem do obrotu produktów rolnych, spożywczych, rybołówstwa i akwakultury. W przypadku pytań lub problemów technicznych pomoc można

uzyskać w powiatowych biurach Agencji oraz za pośrednictwem infolinii.

Koła gospodyń wiejskich chętnie sięgają po wsparcie

Dużym zainteresowaniem cieszy się również tegoroczny nabór dotyczący pomocy dla kół gospodyń wiejskich. Jak informuje ARiMR, do tej pory wpłynęło już ponad 13 tysięcy wniosków o przyznanie wsparcia na statutową działalność. Dofinansowanie mogą otrzymać koła wpisane do Krajowego Rejestru Kół Gospodyń Wiejskich. Wysokość pomocy uzależniona jest od liczby członków organizacji w dniu złożenia wniosku. Koła liczące do 30 osób mogą otrzymać 8 tys. zł, grupy zrzeszające od 31 do 75 członków – 9 tys. zł, natomiast największe organizacje, liczące powyżej 75 członków, mogą ubiegać się o wsparcie w wysokości 10 tys. zł.

Przyznane środki można przeznaczyć na szeroki zakres działań służących aktywizacji mieszkańców obszarów wiejskich. Finansowane mogą być między innymi przedsięwzięcia społeczno-wychowawcze, inicjatywy kulturalno-oświatowe, działania wspierające rozwój lokalnych społeczności oraz projekty związane z zachowaniem i promocją tradycji ludowych. Ważną zmianą wprowadzoną w 2026 r. jest całkowita elektroniczacja procesu składania wniosków.

Dokumenty można przekazywać wyłącznie za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Za pomocą tego samego systemu możliwe jest również uzyskanie wpisu do ewidencji producentów, który stanowi warunek niezbędny do ubiegania się o pomoc finansową. Przedstawiciele Agencji zachęcają koła do korzystania z elektronicznych narzędzi, podkreślając, że rozwiązanie to ma uprościć i przyspieszyć obsługę wniosków. Na stronie internetowej Agencji dostępna jest również szczegółowa instrukcja pokazująca krok po kroku, jak poprawnie złożyć wniosek o dofinansowanie.

Więcej informacji dotyczących wsparcia dla kół gospodyń wiejskich oraz wszystkich aktualnych naborów prowadzonych przez ARiMR można znaleźć na stronie internetowej Agencji: www.gov.pl/web/arimr.

Tegoroczne nabory pokazują, że ARiMR konsekwentnie wspiera rozwój polskiego rolnictwa i obszarów wiejskich. Zarówno rolnicy inwestujący w gospodarstwa, młodzi przejmujący rodzinne gospodarstwa, właściciele gruntów przeznaczanych na zalesienia, jak i aktywne społecznie koła gospodyń wiejskich mogą obecnie skorzystać z szerokiej oferty programów pomocowych. Warto pamiętać o obowiązujących terminach i nie odkładać składania wniosków na ostatnie dni naborów.

red.

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH – SERCE SPOŁECZNOŚCI WSI

Koło Gospodyń Wiejskich „Złote Jabłuszka” z Jerutek powstało we wrześniu 2024 roku i od samego początku stało się ważnym ogniwem lokalnej społeczności. Ta grupa osób łączy tradycję z aktywnym udziałem w życiu wsi, pokazując, że kuchnia, warsztaty i organizacja wydarzeń mogą być pięknym sposobem na wspólne działanie.

Koło Gospodyń Wiejskich „Złote Jabłuszka” w Jerutek koło Szczytna (Warmińsko-Mazurskie) powstała z myślą o integracji mieszkańców, wymianie doświadczeń i podtrzymywaniu lokalnych tradycji. Dzięki zaangażowaniu osób w różnym wieku powstały projekty łączące pokolenia: od kulinarnych spotkań i warsztatów rękodzielniczych i edukacyjnych dla mieszkańców, a także wydarzeń integrujących społeczność, takich jak festyny, konkursy i wystawy, oraz przekazywanie tradycji młodszemu pokoleniu i zachowywanie regionalnych receptur i zwyczajów.

Działalność koła obejmuje przygotowywanie posiłków na lokalne imprezy, co buduje poczucie wspólnoty i promuje region, organizowanie warsztatów kulinarnych, rękodzielniczych i edukacyjnych dla mieszkańców, a także wydarzeń integrujących społeczność, takich jak festyny, konkursy i wystawy, oraz przekazywanie tradycji młodszemu pokoleniu i zachowywanie regionalnych receptur i zwyczajów.

Działalność i misja

Członkowie (bo do koła należą też mężczyźni) KGW z Jerutek regularnie organizują wspólne posiłki, pikniki i degustacje, wykorzystując lokalne, sezonowe produkty. Kuchnia staje się przestrzenią do integracji, poznawania przepisu za przepisem i dzielenia się kulinarnymi historiami.

„Złote Jabłuszka” prowadzą warsztaty kulinarne, rękodzielnicze i kulinarno-rolnicze dla mieszkańców w różnym wieku. Dzięki temu przekazują tradycje, a jednocześnie wprowadzają młodsze pokolenie w świat gospodarstwa domowego, gospodarstwa rolnego i regionalnych receptur.

Koło jest zaangażowane w organizację plenerowych imprez, gier i festynów, które integrują mieszkańców Jerutek i okolic. Dzięki temu wieś zyskuje okazję do wspólnego biesiadowania, a lokalne talenty mają



— Życie na wsi ma wiele zalet. Wieś zapewnia ciszę i spokój poprzez przebywanie z dala od miejskiego gwaru i hałasu — tłumaczą członkowie KGW „Złote Jabłuszka”

możliwość zaprezentowania się przed szeroką publicznością.

Na początku, we wrześniu 2024 roku, KGW „Złote Jabłuszka” liczyło 32 członkinie. Obecnie z różnych powodów aktywnych jest 17 osób, które kontynuują tradycję i podejmują nowe inicjatywy. Mimo zmian personalnych duch wspólnoty i zaangażowanie w życie lokalnej społeczności pozostają na wysokim poziomie.

— Chcemy działać, bo widzimy taką potrzebę w naszej społeczności. Mamy chęci i pomysły. Jesteśmy zgraną ekipą, choć różnica wieku między niektórymi członkami wynosi kilkadziesiąt lat. Chcemy działać, by nasze dzieci i nasi seniorzy byli aktywni. Najbardziej pozytywne aspekty bycia członkiem KGW to przede wszystkim możliwość integracji, wyjścia z domu i aktywnego spędzania czasu. W naszym kole bardzo często spotykamy się razem ze względu na dużą liczbę inicjatyw, w których bierzemy udział. Podczas spotkań

wspólna burza mózgów rozwija chyba przede wszystkim naszą kreatywność — mówi Urszula Szczygalska, przewodnicząca KGW „Złote Jabłuszka” w Jerutek.

— Kolejna rzecz to propagowanie naszych tradycji, kultury i obyczajów. Musimy o tym pamiętać. Nasze KGW zdecydowanie łączy pokolenia — to najstarsze członkinie przekazują nam ogromną wiedzę na temat zwyczajów, a dzieciaki, pomagając nam przy różnych projektach, uczą się tego od najmłodszych lat. To piękne, że nasza kultura narodowa i kultura wiejska nie zostanie zapomniana między innymi dzięki aktywnie działającym kołom gospodyń — podkreśla.

Wzmacniają więzi i integrują społeczność

Złote Jabłuszka działają jako platforma spotkań, gdzie panie dzielą się doświadczeniami, wspierają się w codziennych obowiązkach i podejmują wspólne pro-

jekty. Poprzez różne warsztaty i przepisy promują regionalne tradycje kulinarne, a także inspirować do eksperymentów w kuchni, dbając jednocześnie o to, aby nie zapominać lokalnych produktach. Organizacja imprez, konkursów i festynów przyciąga mieszkańców, w tym rodziny z dziećmi, co wzmacnia więzi społeczne i tworzy przyjazne miejsce do życia.

— Najbardziej nas cieszy wspólne działanie i możliwość pomocy. Cieszy nas ogromnie, kiedy widzimy efekty własnej działalności. A jest się czym pochwalić... — opowiadają członkowie KGW z Jerutek. — Wspólnymi siłami: naszymi, sołectwa, gminy Świętajno, Agencji ARiMR i ludzi, którzy nas wsparli, wyremontowaliśmy budynek, urządziliśmy kuchnię i zagospodarowaliśmy teren. Dzięki temu mamy miejsce, w którym możemy się spotykać — to takie centrum życia naszej wsi. Jako Koło bierzemy udział w wielu konkursach dla KGW i innych. Organizujemy „Danie wspólnych chwil” z Fundacją Biedronki, w ramach którego przygotowujemy z seniorami potrawy, a potem imprezę. Zawsze uczestniczymy we wszystkich akcjach charytatywnych, do których jesteśmy zapraszani. Ale nie tylko pomoc, ale również integracja i możliwość spotykania się, wspólne wyjazdy, konkursy, przeżycia nas łączą i cieszą.

Nie boją się nowych wyzwań

Koło Gospodyń Wiejskich „Złote Jabłuszka” z Jerutek to przykład aktywnej lokalnej inicjatywy, która od momentu powstania przynosi realne korzyści społeczności. Pomimo różnych wyzwań grupa ma energię i chęć do działania, kontynuując tradycję, kultywując kulinarną kulturę regionu i budując więzi między mieszkańcami. Jego działalność dowodzi, że KGW to nie tylko kuchnia, ale też ważna społecznie siła napędowa. Uświadamia też młodym ludziom, że pochodzenie i mieszkanie na wsi nie jest gorsze od mieszkania w mieście...

— Życie na wsi ma wiele zalet. Wieś zapewnia ciszę i spokój poprzez przebywanie z dala od miejskiego gwaru i hałasu — tłumaczą członkowie KGW „Złote Jabłuszka”. — Dzisiejsza młodzież poświęca dużo czasu na naukę. Uczelnie wyższe, na których można zdobyć wymarzone wykształcenie, są zlokalizowane właśnie w dużych miastach. Potem najczęściej młodzi dostają prace i osiedlają się, a następnie zakładają rodziny, pozostając w dużych aglomeracjach. W sercach młodych ludzi jednak nadal pozostaje tęsknota za rodzinnym domem, za wsią, gdzie się urodzili i spędzili dzieciństwo. Mamy nadzieję, że dzięki działaniom, które prowadzimy jako KGW, oraz wszelkim informacjom zachęcamy młodych ludzi do włączenia się i angażowania w działalność na rzecz lokalnych społeczności.

Joanna Karzyńska

Zapłacił 40 tysięcy euro za traktor. Co dostał w zamian?

Rolnik w jednym z zagranicznych portali znalazł porządną maszynę w dobrej cenie. Ciągnik stał w Niemczech, a sprzedawała go niemiecka firma. Przynajmniej tak się przedstawiał ten, kto umieścił to ogłoszenie.

Do policjantów z Ryk (Lubelskie) zgłosił się mieszkaniec tamtejszego powiatu i opowiedział im, jak stracił 40 tysięcy euro. Poinformował, że w jednym z popularnych zagranicznych portali ogłoszeniowych z ma-

szynami rolniczymi znalazł ofertę sprzedaży ciągnika, którym był zainteresowany. Maszyna miała znajdować się na terenie Niemiec i była rzekomo własnością niemieckiej firmy.

Podczas kontaktu ze sprzedającymi, którzy posługiwali się językiem niemieckim, nic nie wzbudziło jego podejrzeń. Strony uzgodniły warunki transakcji, a rolnik, mający doświadczenie w podobnych zakupach, nie zauważył żadnych niepokojących sygnałów. Przed

odbiorem maszyny wpłacił uzgodnioną kwotę w wysokości 40 tysięcy euro.

Problemy pojawiły się w momencie, gdy chciał ustalić szczegóły odbioru ciągnika i wysłać po niego transport. Kontakt ze sprzedającym nagle się urwał. Dopiero po kilku miesiącach bezskutecznych prób odzyskania ciągnika lub pieniędzy mieszkaniec powiatu ryckiego zdecydował się złożyć zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

SOŁTYSKA Z GMINY NIDZICA ODEBRAŁA PRESTIŻOWY TYTUŁ



To jedno z najważniejszych wyróżnień dla liderów wiejskich społeczności w Polsce. Anna Lewikowska, sołtyska Waszulek w gminie Nidzica, odebrała w Senacie RP tytuł Sołtysa Roku 2025 w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez „Gazetę Sołecką”.

Anna Lewikowska, od 15 lat pełniąca funkcję sołtyski Waszulek, została laureatką 24. edycji ogólnopolskiego konkursu Sołtys Roku, organizowanego przez „Gazetę Sołecką”. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się w piątek w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Kapituła konkursu przyznała w tym roku 12 tytułów. W gronie laureatów znalazła się jedna osoba z województwa warmińsko-mazurskiego – właśnie Anna Lewikowska.

– To bardzo miłe zaskoczenie i ogromne wyróżnienie po tylu latach pracy na rzecz mieszkańców i obszarów wiejskich. Sołtysowanie jest moją pasją. Lubię ludzi i pracę na ich rzecz – mówiła po ogłoszeniu wyników.

Po uroczystości laureatka opublikowała w mediach społecznościowych emocjonalny wpis, w którym podziękowała mieszkańcom za zaufanie.

„Otrzymanie tytułu Sołtysa Roku 2025 w kraju jest dla mnie ogromnym zaszczytem i wyróżnieniem, które przyjmuję z wdzięcznością oraz wielką pokorą. Najbardziej porusza mnie jednak świadomość, że ta droga zaczęła się od ludzi, od mieszkańców i rady sołeckiej, którzy postanowili zgłosić moją kandydaturę. To był dla mnie najpiękniejszy gest zaufania i dowód na to, że to, co robimy razem od lat, ma sens” – napisała.

Podziękowała również kapitule konkursu, „Gazecie Sołeckiej” i Krajowemu Stowarzyszeniu Sołtysów za docenienie pracy na rzecz lokalnej społeczności.

– Bo prawda jest taka, że w pracy społecznej nie ma mety. Zawsze znajdzie się coś, co można zrobić lepiej, ktoś, komu warto pomóc, miejsce, które można zmienić na bardziej przyjazne i otwarte dla ludzi – podkreślała.

Anna Lewikowska zaznaczyła, że wyróżnienie traktuje jako sukces całej społeczności.

„Jestem dumna, że to właśnie nasze sołectwo Waszulki, wieś Robaczewo, Waszulki i Kolonia Waszulki, znalazło się w gronie miejsc, o których mówi się dziś w całej Polsce. Dumna, że pokazujemy, jak wiele można osiągnąć dzięki współpracy, życzliwości i wierze w to, że nawet małe społeczności mogą robić wielkie rzeczy” – napisała.

Na zakończenie podkreśliła, że statuetkę Siewcy odbiera w imieniu wszystkich mieszkańców.

„Ten tytuł przyjmuję z wdzięcznością, ale przede wszystkim dzielę go z Wami, z każdym, kto przez lata dołożył swoją cegiełkę do tego, czym dziś jest nasze sołectwo. Bo najpiękniejsze rzeczy nigdy nie powstają w pojedynkę” – oświadczyła.

W tegorocznej edycji konkursu wyróżniono również tytułem Sołtysa Seniora Heliodora Kubiaka z województwa kujawsko-pomorskiego. Funkcję sołtysa pełni nieprzerwanie od 70 lat.

Dni Pola uczą i łączą

– Rolnictwo się zmienia, staje przed wieloma wyzwaniami, szansami i zagrożeniami, a Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego wychodzi naprzeciw oczekiwaniom rolników w tym zakresie.

Temu służą między innymi Warmińsko-Mazurskie Dni Pola – przekonuje Mateusz Cygan, dyrektor WMODR.



Warmińsko-Mazurskie Dni Pola, które w tym roku zorganizowano po raz szósty, to jedno z najważniejszych wydarzeń rolniczych w regionie. Ich celem jest popularyzacja innowacyjnych technologii oraz praktycznych rozwiązań wspierających rozwój konkurencyjnego, efektywnego i zrównoważonego rolnictwa. Przedsięwzięcie integruje środowisko rolnicze, tworząc platformę współpracy pomiędzy rolnikami, doradcami, naukowcami, przedstawicielami instytucji branżowych oraz firmami sektora rolno-spożywczego. Poszczególne spotkania odbywają się we wszystkich powiatach Warmińsko-Mazurskiego.

– Te spotkania to miejsce transferu wiedzy, którą przekazujemy rolnikom uczestniczącym w nich. Mogą oni wysłuchać prezentacji przedstawicieli świata nauki, ale też dla świata nauki jest to świetna okazja, by z pierwszego źródła dowiedzieć się, co trapi rolników, jakiej wiedzy potrzebują i jak ukierunkować swoje badania naukowe tak, by nauka współpracowała z praktyką rolniczą. W jednym miejscu spotykają się więc naukowcy eksperci WMODR i rolnicy – podkreśla dyrektor Mateusz Cygan.

Spotkania odbywają się także w gospodarstwach, których właściciele dzielą się swoimi doświadczeniami z innymi rolnikami. W przypadku powiatu olsztyńskiego było to 700-hektarowe rodzinne gospodarstwo Agnieszki i Dariusza Cytowiczów.

– Stawiamy na dywersyfikację upraw, bo ciężko jest zaplanować zysk z pojedynczej rośliny. Uprawiamy marchewkę, rzepak ozimy i buraki cukrowe. Na marchew i buraki mamy umowy kontraktacyjne, więc w tym przypadku mamy zagwarantowany zbyć i cenę – mówi Agnieszka Cytowicz. I dodaje, że w dzisiejszych czasach rolnik nie poradzi sobie bez ciągłego doszkalania się, bez uaktualniania swojej wiedzy, nie tylko tej fachowej, związanej bezpośrednio z produkcją, ale także tej związanej z zarządzaniem gospodarstwem.

– Zarządzanie w dużych gospodarstwach rolnych jest niesamowicie istotne. Oszczędności generowane przez wprowadzanie nowoczesnych technologii, ale też rolnictwa precyzyjnego są niezwykle istotnym elementem dzisiejszego rolnictwa – stwierdza Mateusz Cygan, dyrektor WMODR. – Jako ośrodek doradztwa rolniczego stawiamy na innowacje w rolnictwie. Te wymagają dużej odwagi. Często odnajdujemy ją właśnie w dużych gospodarstwach rolnych, takich jak te, które prowadzi Agnieszka i Dariusz Cytowiczowie. To właśnie wspólnie z takimi świadomymi producentami jesteśmy w stanie wdrażać nowe technologie, podpowiadać czy śledzić ważne trendy w rolnictwie.

Pod Olsztynkiem eksperci dzielili się swoją wiedzą związaną z uprawą pszenicy, marchwi, buraka cukrowego i rzepaku ozimego. Wykład o skuteczności ochrony tego ostatniego przed szkodnikami wygłosiła prof. dr hab. Bożena Kordan z UWM w Olsztynie, a dr inż. Marek Reich dokonał analizy eksperckiej polowych demonstracji.

Z kolei na spotkaniu w powiecie ostródzkim rozmawiano między innymi o polskiej wołowinie, a na szczecińskim o nawożeniu gleby. Na spotkaniu z rolnikami z powiatu braniewskiego dr hab. Marta Damszel z olsztyńskiego UWM wyjaśniała, dlaczego wielu rolników obserwuje na swoich polach występowanie chwastów pomimo zastosowania herbicydów. W powiecie bartoszyckim uczestnicy Dni Pola dowiedzieli się między innymi o mitach związanych z biedronką azjatycką.

– Rolnicy z Warmii i Mazur muszą być i są otwarci na nowe trendy i technologie. Nasz ośrodek jest między innymi po to, aby im w tym pomagać. Warmińsko-Mazurskie Dni Pola to jeden z elementów takiego działania, ale także okazja do nawiązywania kontaktów i wymiany doświadczeń, do wspólnych spotkań, które przynoszą korzyści wszystkim ich uczestnikom – podsumowuje Mateusz Cygan.

465260tbr-a

POLSKA SAFE. FAKTY WYGRAŁY Z NARRACJĄ O „NIEMIECKIM INTERESIE”

Miało być straszenie niemieckim interesem, warunkowością i utratą kontroli nad zakupami dla wojska. Jest ponad 120 mld zł zakontraktowane w polskich zakładach, ponad 60 umów i realny impuls dla bezpieczeństwa państwa. Pierwszy etap programu SAFE pokazuje, że w sprawach obronności warto mniej krzyczeć, a więcej pracować.

W ostatnich tygodniach wokół programu SAFE narosło wiele emocji. Część debaty publicznej została zdominowana przez hasła, które miały budzić nieufność: że to mechanizm pisany pod niemieckie firmy, że Polska nie będzie decydować o własnych zakupach, że europejskie środki ominą krajowy przemysł. Padły mocne słowa, łatwo zapadające w pamięć, ale znacznie trudniej było znaleźć w nich rzetelne odniesienie do faktów. Dziś, po pierwszym etapie kontraktowania, można już powiedzieć jasno: te opowieści nie wytrzymały zderzenia z rzeczywistością.

W ciągu kilku dni Ministerstwo Obrony Narodowej, kierowane przez wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, zakontraktowało w ramach programu SAFE inwestycje warte ponad 120 mld zł. To ponad 60 umów zawartych z polskim przemysłem zbrojeniowym. Nie z mitycznym „niemieckim lobby”, nie poza kontrolą państwa, nie z pominięciem naszych zakładów, lecz w Polsce, dla Wojska Polskiego i z udziałem krajowych producentów. To jest najważniejszy konkretny etap tej sprawy.

Polskie pieniądze dla polskiego bezpieczeństwa

Program SAFE nie jest prezentem, nie jest politycznym hasłem i nie powinien być traktowany jako element bieżącej przepychanki. To instrument, który ma przyspieszyć zwiększanie zdolności obronnych państw Unii Europejskiej. W polskim przypadku jego znaczenie jest szczególne, bo jesteśmy państwem frontowym NATO i Unii Europejskiej. Mamy za wschodnią granicą wojnę, mamy doświadczenie agresywnej polityki Rosji i mamy obowiązek budować armię zdolną nie tylko reagować, ale przede wszystkim skutecznie odstraszać.

Z tego punktu widzenia najistotniejsze nie jest to, kto głośniej komentuje program w mediach społecznościowych, lecz to, jaki sprzęt trafi do wojska, kiedy trafi i gdzie zostanie wyprodukowany. Lista zakontraktowanych zdolności pokazuje, że mówimy o sprawach podstawowych dla bezpieczeństwa: artylerii, pojazdach, systemach minowania, wyposażeniu żołnierza, rozpoznaniu, dowodzeniu, systemach przeciwlotniczych i przeciwdronowych. Wśród wymienianych programów są m.in. Rak, Baobab, Krab, Rosomak, Jarzębina, Tulipan, Tytan, Waran oraz rozwiązania związane z Tarczą Wschód i systemem SAN.

To nie są nazwy stworzone na konferencji prasowej. Za nimi stoją konkretne zdolności, konkretne zakłady, konkretni pracownicy i konkretne potrzeby wojska. Każdy



kontrakt oznacza produkcję, planowanie dostaw, szkolenie, serwis, rozwój kompetencji i utrzymanie miejsc pracy. Dlatego mówienie o SAFE wyłącznie przez pryzmat politycznego sporu jest uproszczeniem, na które Polska nie powinna sobie pozwalać.

Bezpieczeństwo i gospodarka idą tu razem

Wzmocnienie armii nie odbywa się w próżni. Jeżeli zamówienia trafiają do polskich zakładów, wzmacniamy nie tylko jednostki wojskowe, ale także krajową bazę przemysłową. To oznacza miejsca pracy, nowe linie produkcyjne, rozwój technologii, większą przewidywalność dla firm i możliwość budowania kompetencji, które zostają w kraju na lata. Państwo, które chce być bezpieczne, musi mieć nie tylko żołnierzy i sprzęt, lecz również przemysł zdolny do produkcji, modernizacji i serwisowania tego sprzętu.

To jest szczególnie ważne po doświadczeniach wojny w Ukrainie. Ten konflikt pokazał, że o sile państwa nie decydują wyłącznie efektywne systemy uzbrojenia, ale także skala produkcji, zapasy amunicji, logistyka, zdolność szybkiego uzupełniania strat i współpraca wojska z przemysłem. Polska musi wyciągać z tego wnioski szybciej niż ci, którzy są oddaleni od wschodniej flanki i mogą pozwolić sobie na bardziej akademicką debatę.

Dlatego program SAFE należy traktować jako narzędzie wzmacniania suwerenności, a nie jej ograniczania. Suwerenność w dzisiejszych warunkach nie polega na tym, by samotnie deklarować wielkie cele bez finansowania. Polega na tym, by skutecznie wykorzystywać dostępne instrumenty, zabezpieczać polski interes, wzmacniać polski przemysł i dostarczać armii sprzęt

wtedy, gdy jest potrzebny, a nie wtedy, gdy minie polityczny spór.

Krytyka jest potrzebna, ale musi opierać się na faktach

Nikt rozsądny nie twierdzi, że tak duże programy nie wymagają kontroli. Przeciwnie, wydawanie dziesiątek miliardów złotych na bezpieczeństwo wymaga przejrzystości, odpowiedzialności i stałego nadzoru. Trzeba pilnować terminów, jakości, kosztów, udziału polskich firm i realnego wpływu zakupów na zdolności bojowe. Taka kontrola jest obowiązkiem państwa i opinii publicznej.

Czym innym jest jednak kontrola, a czym innym sianie nieufności zanim jeszcze pokazano fakty. Przez wiele tygodni słyszeliśmy, że SAFE ma być w istocie programem korzystnym głównie dla niemieckiego przemysłu. Dziś wiadomo, że pierwszy etap został oparty na polskich zakładach. Warto więc, by ci, którzy budowali tę narrację, z taką samą energią powiedzieli teraz, ile kontraktów trafiło do krajowego sektora i jakie programy będą realizowane dla Wojska Polskiego.

Polityka bezpieczeństwa państwa nie może być zakładnikiem prostych etykiet. Jeżeli coś jest europejskie, nie znaczy automatycznie, że jest sprzeczne z polskim interesem. Jeżeli coś jest finansowane poprzez mechanizm unijny, nie znaczy, że Polska traci sprawczość. Oceniamy rozwiązania po efektach. A efekt pierwszego etapu SAFE jest czytelny: ponad 120 mld zł zakontraktowane w Polsce, w sprzęt potrzebny polskiej armii.

To dopiero początek

Pierwszy etap programu był krajowy i pokazał, że polskie zakłady są w stanie

stać się głównym beneficjentem wielkiego procesu modernizacji. Kolejny etap ma dotyczyć wspólnych zamówień z sojusznikami. To również szansa, pod warunkiem że Polska będzie aktywna, dobrze przygotowana i konsekwentna. Wspólne zakupy nie muszą oznaczać rezygnacji z własnego interesu. Mogą oznaczać większą skalę produkcji, wejście polskich firm w europejskie łańcuchy dostaw i budowanie pozycji naszego przemysłu na rynku, który w najbliższych latach będzie się szybko rozwijał.

W tym sensie SAFE jest testem nie tylko dla rządu, ale dla całej klasy politycznej. Można wykorzystać go do kolejnej awantury, ale można też potraktować jako sprawdzian dojrzałości państwa. Bezpieczeństwo Polski powinno być sprawą, w której różnice polityczne nie przesłaniają podstawowego celu: silnej armii, odpornego państwa i przemysłu zdolnego pracować na rzecz obronności.

Racja stanu wymaga konsekwencji

Nie mamy luksusu czekania. Nie mamy komfortu odkładania decyzji na spokojniejsze czasy, bo spokojniejsze czasy same nie przyjdą. Trzeba je zabezpieczyć mądrą polityką, nowoczesną armią i realnym zapleczem przemysłowym. SAFE daje narzędzie, które można wykorzystać dobrze albo zmarnować w sporze o slogany. Pierwsze kontrakty pokazują, że wybraliśmy drogę działania.

Dlatego warto wrócić do pytania podstawowego: co jest dziś w polskim interesie? Odpowiedź jest prosta. W polskim interesie jest szybkie zwiększenie zdolności bojowej Wojska Polskiego. W polskim interesie jest kierowanie jak największej części zamówień do krajowych zakładów. W polskim interesie jest współpraca z sojusznikami wtedy, gdy wzmacnia nasze bezpieczeństwo. I wreszcie: w polskim interesie jest prowadzenie debaty o obronności na podstawie faktów, a nie strachu.

Narracje o „niemieckim interesie” brzmiały efektywnie, ale rzeczywistość okazała się inna. Ponad 120 mld zł, ponad 60 umów, polskie zakłady i polski sprzęt dla polskiego wojska. To jest konkretny fakt. A w bezpieczeństwie państwa konkretny liczy się bardziej niż najgłośniejszy komentarz.

Gustaw Marek Brzezina, samorządowiec i nauczyciel, w latach 2012-2014 wicemarszałek, a od 2014 do 2023 marszałek województwa warmińsko-mazurskiego, senator XI kadencji

W SPIRALĘ ZADŁUŻENIA WPADA MNIEJ ROLNIKÓW?

To dobra wiadomość. Według danych Krajowego Rejestru Długów na koniec pierwszego kwartału tego roku liczba rolników w tym rejestrze spadła o blisko 6% w porównaniu z analogicznym okresem 2025 roku. To jednak tylko jedna strona medalu – ta lepsza.

Z danych Krajowego Rejestru Długów wynika, że na koniec pierwszego kwartału tego roku w tym rejestrze znajdowało się 3481 rolników (zajmujących się uprawą roli i hodowlą zwierząt), w tym 548 z województwa mazowieckiego i 509 z województwa wielkopolskiego. To o 5,9% mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, kiedy było ich 3699.

Jednak Sławomir Izdebski, przewodniczący OPZZ Rolników i Organizacji Rolniczych, przekonuje, że skala problemu jest znacznie większa. Sporo rolników, którzy zalegają z płatnościami, np. wobec producentów pasz czy dostawców nawozów, nie trafia bowiem od razu do KRD.

To tylko połowa

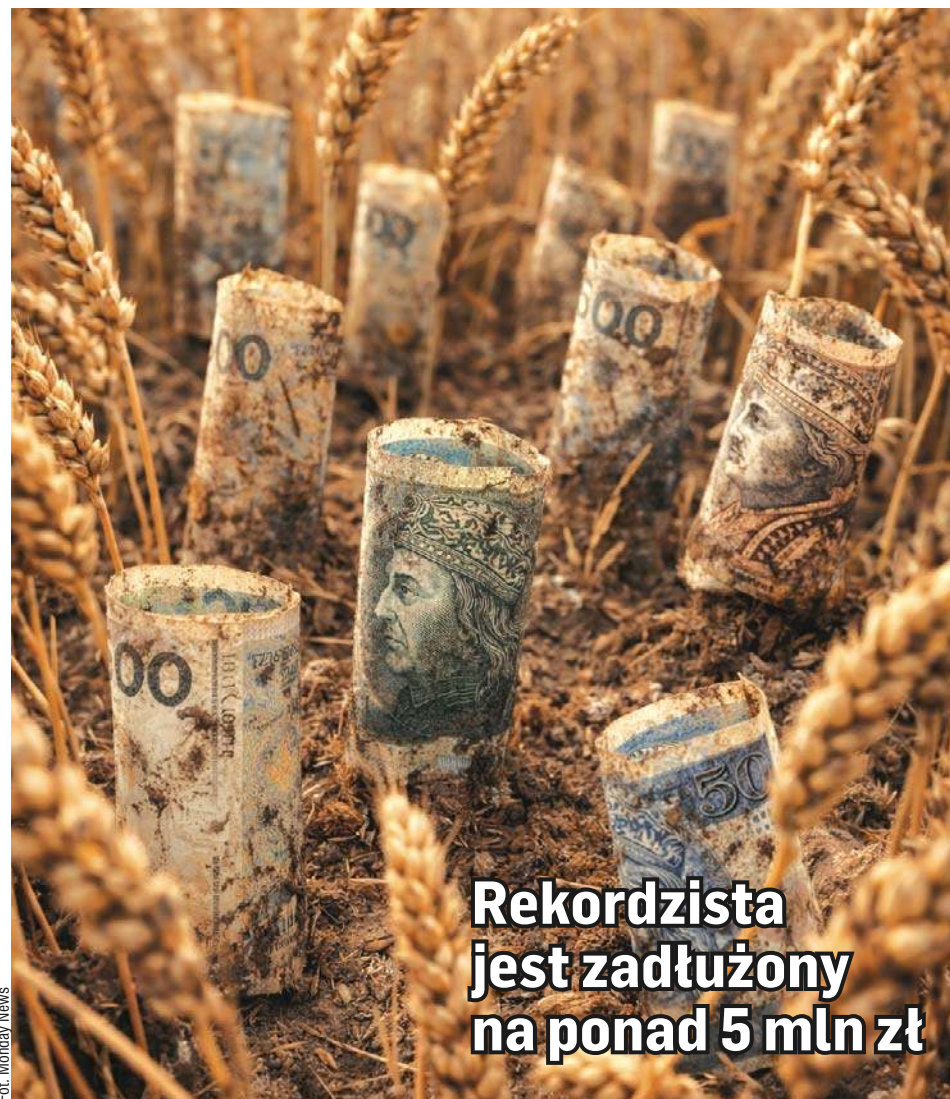
Zdaniem eksperta przedstawione dane to maksymalnie 40-50% faktycznego stanu. – Spadek rok do roku liczby rolników figurujących w tym rejestrze należy ocenić jako umiarkowanie pozytywny sygnał. Jednak nie można go automatycznie utożsamiać z trwałą poprawą kondycji finansowej całego sektora rolnego. Część gospodarstw zdołała uregulować zaległości lub ograniczyć skalę problemów płatniczych, ale jednocześnie nadal mamy do czynienia z grupą blisko 3,5 tysiąca rolników posiadających przeterminowane zobowiązania – komentuje Adrian Parol, radca prawny i doradca restrukturyzacyjny.

Z kolei Sławomir Izdebski zaznacza, że część rolników rezygnuje z prowadzenia gospodarstw rolnych. Zdarza się, że zmniejszają pomażają spłacać im zobowiązania, a potem przejmują ich tereny na określonych warunkach. Według niego mogło to wpłynąć na ww. spadek rdr.

Przewodniczący OPZZ RiOR podkreśla również, że problemy finansowe dotyczą przede wszystkim hodowców trzody chlewnej i producentów zbóż. I dodaje, że do tej poprawy w KRD mogła przyczynić się też koniunktura. Przez 2-3 lata było w miarę dobrze w hodowli bydła i produkcji mleka.

Pomogły dopłaty i unijne środki

– Na zmianę rdr. liczby zadłużonych rolników mogło wpłynąć kilka czynników. Po pierwsze, w części sektorów



**Rekordzista
jest zadłużony
na ponad 5 mln zł**

rolnictwa w 2024 roku doszło do stabilizacji kosztów produkcji po okresie gwałtownych wzrostów cen energii, paliw i nawozów, obserwowanych po wybuchu wojny w Ukrainie. Po drugie, część gospodarstw mogła poprawić płynność dzięki dopłatom bezpośrednim, unijnym środkom czy restrukturyzacji zadłużenia. Nie można również wykluczyć, że część najbardziej zadłużonych podmiotów zakończyła działalność lub całkowicie zmieniła formę funkcjonowania – stwierdza radca prawny Adrian Parol.

Na koniec pierwszego kwartału br. całkowite zadłużenie rolników w KRD wyniosło 239,9 mln zł. To o 3,9% mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, kiedy było to 249,5 mln zł. Według Sławomira Izdebskiego podana różnica rdr. nie jest duża. Natomiast dane te nie są adekwatne do rzeczywistości. Rolnicy związek szacuje, że rolnicy są zadłużeni łącznie na około 500 mln zł.

To nie jest duża kwota

Zdaniem eksperta to nie jest wielka kwota, biorąc pod uwagę, że w Polsce czynnie działa 500-600 tysięcy gospodarstw rolnych.

– Tempo spadku kwoty zadłużenia rdr. jest niższe niż tempo spadku liczby zadłużonych rolników. Oznacza to, że z rejestru

ubywa dłużników posiadających relatywnie niższe zaległości, natomiast pozostają osoby mające większe problemy finansowe. Nie jest to więc sytuacja, w której cały sektor szybko wychodzi z zadłużenia. Bardziej prawdopodobny jest scenariusz stopniowego oczyszczania się grupy dłużników z mniejszymi zaległościami przy jednoczesnym utrzymywaniu się problemów wśród najbardziej zadłużonych gospodarstw – analizuje Adrian Parol.

Pięć mln zł długu

Według stanu na 31 marca maksymalne zadłużenie rolnika w KRD wyniosło 5,6 mln zł (dłużnik z województwa mazowieckiego). Natomiast rok wcześniej niechlubny rekordzista miał do uregulowania 3,3 mln zł (również z tego województwa).

– Choć ogólna liczba zadłużonych maleje, to skala problemów w pojedynczych przypadkach może być coraz większa. Tak wysokie zobowiązania dotyczą raczej dużych podmiotów, prowadzących działalność na dużą skalę. One przeważnie korzystają z kredytów inwestycyjnych, leasingu maszyn, finansowania zakupów środków produkcji czy rozbudowy infrastruktury, gdzie dużo łatwiej przy niesprzyjających warunkach wpaść w kłopoty – dodaje Adrian Parol.

Na koniec pierwszego kwartału br. średnie zadłużenie rolnika w KRD wyniosło 68 906 zł. To o 2,1% więcej niż rok wcześniej, kiedy było to 67 464 zł. Sławomir Izdebski zaznacza, że niewiele się tutaj zmieniło rdr. i prawdopodobnie w najbliższych latach będzie podobnie. Choć można się spodziewać, że na pewno część gospodarstw rolnych upadnie. Rolnicy już sygnalizują problemy związane z hodowlą trzody chlewnej i zaczynają od niej stopniowo odchodzić. Według przewodniczącego OPZZ RiOR to jest ogromne zagrożenie, bo zastępuje ich produkcję chów przemysłowy.

Siedemset cztery dni zaległości

– Maleje liczba zadłużonych rolników i spada całkowita wartość zadłużenia, a mimo to przeciętna kwota przypadająca na jednego dłużnika rośnie. Oznacza to, że w rejestrze pozostają osoby mające relatywnie większe problemy finansowe. Taki obraz często pojawia się w okresach przejściowej poprawy sytuacji gospodarczej. Dla przeciętnego rolnika zadłużenie na poziomie około 69 tys. zł może oznaczać nie tylko ograniczony dostęp do zewnętrznego finansowania. To także trudności z zakupem bieżących środków produkcji na kredyt kupiecki, większe koszty działalności oraz mniejsza zdolność do inwestowania w rozwój gospodarstwa – zaznacza Łukasz Goszczyński, radca prawny i doradca restrukturyzacyjny z kancelarii prawa gospodarczego GKPG.

Ponadto według danych KRD na koniec pierwszego kwartału br. statystyczny rolnik z tego rejestru zalegał ze spłatą zobowiązań 704 dni, a w województwie świętokrzyskim nawet 975 dni. Rok wcześniej było to średnio 748 dni (liderowało wtedy województwo małopolskie – 1402 dni). Sławomir Izdebski potwierdza, że rolnicy mają problemy ze spłatą należności. Ekspert dodaje, że zdaniem wielu przedsiębiorców jest to najbardziej uciążliwa i najgorzej zorganizowana grupa społeczna w kwestii płatności. Zazwyczaj im mniejsze gospodarstwo, tym lepiej to wygląda.

– Spadek średniego czasu zalegania ze spłatą zobowiązań można uznać za sygnał umiarkowanej poprawy, jednak trudno mówić o jakimś przełomie. Nadal mamy bowiem do czynienia z okresem przekraczającym 23 miesiące, a więc niemal 2 lata. Tak długie opóźnienia wskazują, że część gospodarstw od dawna nie jest w stanie uregulować swoich zobowiązań. W praktyce oznacza to, że problemy mają strukturalny, a nie wyłącznie sezonowy charakter. Natomiast pozytywnie jest to, że średni czas zaległości maleje – podsumowuje Łukasz Goszczyński.

Jesteśmy na minusie. Kto trzyma się lepiej: miasto czy wieś?

Gdzie rodzi się więcej dzieci: na wsiach czy w miastach? Czy taki sam trend mamy odnośnie do zgonów? A kto chętniej się rozwodzi?



Jest nas coraz mniej i ten trend trwa już ładnych kilka lat. Jak wynika z najnowszych danych GUS, na koniec 2025 r. liczba ludności Polski wyniosła 37,333 mln, tj. o ponad 156 tys. mniej niż na koniec 2024 r. Liczba mieszkańców RP zmniejsza się, począwszy od 2012 r.

Główny wpływ ma na to przyrost naturalny, który pozostaje ujemny od 2013 r. Dość powiedzieć, że w 2025 r. liczba urodzeń była niższa od liczby zgonów o prawie 167 tys.

W minionym roku w Polsce urodziło się 238 tys. dzieci. Na wsi przyszło na świat ich nieco więcej niż w miastach. W 2025 r. współczynnik urodzeń kształtował się tam na poziomie 6,5‰, a w miastach 6,3‰. Z kolei umieralność była wyższa w miastach, ponieważ wyniosła w 2025 r. 11,3‰, podczas gdy na wsi 10,1‰.

Współczynnik przyrostu naturalnego osiągnął poziom -4,5‰, Oznacza to, że w 2025 r. na każde 10 tys. mieszkańców kraju ubyło 45 osób.

W 2025 r. zawarto w RP 133 tys. związków małżeńskich, a rozwiodło się w tym czasie ponad 60 tys. par małżeńskich. Liczba rozwodów w miastach była prawie trzykrotnie wyższa niż na wsi.

Na koniec 2025 r. statystyczny mieszkaniec Polski miał prawie 44 lata (mediana wieku). Mieszkańcy wsi są młodszy od miastowych, bowiem mediana wieku tych pierwszych to około 42 lat, a ci drudzy są średnio o ponad 2 lata starsi, tj. mają prawie 45 lat.

Niezmienne rośnie w Polsce grupa osób w wieku 65 lat i więcej. W 2025 r. zwiększyła się o 143 tys. osób – do ponad 7,9 mln. Liczba dzieci i młodzieży (0-17 lat) zmniejsza się sukcesywnie od 2016 r. Występuje tu wyraźne zróżnicowanie między miastem i wsią. Na wsi stanowią one 19,5%, a w miastach 16,4% ogółu mieszkańców.

Najmłodsze, tj. o najwyższym udziale dzieci i młodzieży w ogólnej liczbie ludności, są Pomorskie, Wielkopolskie i Mazowieckie (około 19%), a najniższy odsetek tej grupy ludności charakteryzuje województwo opolskie – 16%. Najstarsze w demograficznym sensie było województwo świętokrzyskie z ponad 27-procentowym udziałem osób w wieku poprodukcyjnym,

Zdecydowanie częściej najstarsze osoby mieszkają w miastach, ponieważ w 2025 r. stanowiły tam one 4,9% mieszkańców, a na wsi 3,6%. W 2025 r. największy udział osób w wieku 80 lat i więcej odnotowano w województwach świętokrzyskim (5%), lubelskim i podlaskim (4,9%), zaś najmniejszy w województwach wielkopolskim (3,6%), lubuskim (3,7%), warmińsko-mazurskim i pomorskim (3,8%).

Kiedy porównujemy demograficznie miasto i wieś, warto pamiętać o tym, że powyższe statystyki nie uwzględniają tego, że od lat trwa migracja mieszkańców miast do podmiejskich wsi, co generalnie w statystykach odmładza wieś.

Źródło: GUS, oprac. ih

POLSKIE SERY PODBIJAJĄ UKRAINĘ

Ukraina wyrasta na jednego z największych odbiorców polskich produktów. W pierwszym kwartale 2026 roku wskoczyła do pierwszej siódemki, wyprzedzając Stany Zjednoczone i Hiszpanię.



W Ukrainie spada pogłowie krów w prywatnych gospodarstwach rolniczych. Rośnie jednak ich liczba na dużych fermach

„W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2026 roku Ukraina gwałtownie zwiększyła import produktów mleczarskich. Polski ser zajmuje już 44 procent rynku, a różnica w cenie w stosunku do ukraińskiego sięga 22 procent. I to dopiero początek wielkich zmian na półkach supermarketów” – informuje portal Ukrainian Wall. W ciągu ostatnich 20 lat udział Polski w strukturze importu mleczarskiego Ukrainy wzrósł z 3 do 46 procent.

Według danych RBK-Ukraina od stycznia do maja 2026 roku import serów z Polski wzrósł o 9 procent, a serwatki mlecznej aż o 100 procent w porównaniu z analogicznym okresem 2025 roku. Bilans handlowy Ukrainy w sektorze mleczarskim za te pięć miesięcy wyniósł minus 85,7 miliona dolarów. W strukturze importu serów podpuszczkowych w pierwszych czterech miesiącach 2026 roku 44 procent stanowiły produkty importowane z Polski.

„Przyczyna nie leży w lepszej jakości czy efektywniejszym zarządzaniu. W ciągu 20 lat Polska przeszła drogę od 3 do 46 procent w strukturze importu mleczarskiego Ukrainy dzięki masowej modernizacji sfinansowanej przez Unię Europejską. Polskie zakłady przetwórcze otrzymały od 1 do 2 miliardów euro dotacji, podczas gdy ukraińskie zaciągały kredyty na 18 procent w skali roku” – pisze ukraiński portal. I podkreśla, że polskie mleczarnie przetwarzają do 1500 ton surowca dziennie, a ukraińskie średnio 500 ton. Co ciekawe, cena skupu mleka na Ukrainie jest nieco droższa niż w Polsce.

Dlaczego ukraińscy konsumenci wybierają polskie sery? Bo są tańsze. Różnica w cenie detalicznej między polskim a ukraińskim serem wynosi 22 procent. „Konkretny przykład: dojrzały ser twardy gouda 43 procent z Polmleku w sieci Silpo kosztuje 853,33 hrywny za kilogram, podczas gdy ukraiński ser twardy Golder 45 procent z Komo 949 hrywny za kilogram. W przeliczeniu na euro to 3,6 wobec 4,6 euro

za kilogram” – pisze autorka tekstu w Ukrainian Wall.

Sytuację pogarsza wojna: Ukraina straciła około 10 milionów konsumentów, a ci, którzy pozostali, stali się bardzo wrażliwi na ceny. Jednocześnie kurczą się pastwiska i pogłowie bydła, co powoduje niedobór surowca. Ceny skupu mleka spadły do poziomu, przy którym większość małych i średnich gospodarstw działa ze stratą.

„Pytanie nie brzmi już: »Czy importu będzie więcej?«. Pytanie brzmi: »Czy Ukraina zdoła przekształcić się z dostawcy taniego surowca w eksportera produktów o wysokiej wartości dodanej?«” – podsumowuje Arsen Didur, dyrektor wykonawczy Związku Przedsiębiorstw Mleczarskich Ukrainy.

Warto pamiętać, że Ukraina wyrasta na jednego z największych odbiorców polskiego eksportu. W pierwszym kwartale 2026 roku wskoczyła do pierwszej siódemki, wyprzedzając Stany Zjednoczone i Hiszpanię. W pierwszym kwartale tego roku w porównaniu z analogicznym okresem 2025 roku polski eksport do Ukrainy wzrósł o 13,3 procent.

Polska ma też nadwyżkę w handlu z Kijowem. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy tego roku wyeksportowaliśmy tam towarów za 2,6 miliarda dolarów, w tym czasie z Ukrainy przyjechały do nas towary za 778 milionów dolarów. W 2025 roku było to odpowiednio 57 i 37 miliardów dolarów. O ile jednak do największego odbiorcy produktów z Polski, czyli Niemiec, eksport wzrósł w pierwszym kwartale o zaledwie 16 milionów euro rok do roku, czyli o 0,1 procent, do 24,9 miliarda euro, to na Ukrainę sprzedaliśmy więcej o 410 milionów euro towarów rok do roku, czyli o 13,2 procent, do 3,5 miliarda euro, z tego w samym marcu wzrost wyniósł aż 19 procent rok do roku, czyli o 207 milionów euro, do 1,3 miliarda euro.

Oprac. red

ROLNIK Z SERCEM DO ZIEMI I TRADYCJI

Grzegorz Łukaszewski to rolnik z dziada pradziada, którego pasja do pracy na farmie zaczęła kiełkować już w dzieciństwie. W jego domu od zawsze słychać było szum kół ciągników, zapach świeżej ziemi i opowieści o plonach, które zależą nie tylko od pogody, ale także od cierpliwości i wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Dziś, prowadząc rodzinne gospodarstwo, łączy tradycję z nowoczesnością, a szacunek do ziemi z otwartością na innowacje.

„Praca jest dobrem człowieka, dobrem jego człowieczeństwa, przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowieka, a także poniekąd bardziej staje się człowiekiem” – mówił papież Jan Paweł II. Rolnik to zawód bardzo piękny, bo jego praca

daje życie, życie z ziarna, które rośnie i po pewnym czasie przynosi nam chleb. Hodowane przez rolników zwierzęta dają nam mięso, mleko, wełnę i skórę, czyli wszystko, co jest potrzebne dla naszego utrzymania i bytu.

Polska wieś od kilkunastu lat zmienia swoje oblicze

Wejście Polski do Unii Europejskiej wpłynęło na przyspieszenie zmian strukturalnych na wsi, powodujących korzystne przekształcenia w rolnictwie. Właściciele gospodarstw rolnych pragną inwestować, rozwijać się, chcą też powiększać swoje gospodarstwa, wymieniać sprzęt i unowocześniać technologie. Rolnicy do prowadzenia gospodarstwa wykorzystują nowoczesne maszyny. Wszystko idzie do przodu, także rolnictwo – stwierdzają rolnicy.

– Polska wieś jest istotną częścią naszej tożsamości narodowej. Jej szczególną wartością jest dziedzictwo kulturowe, na



W rodzinie państwa Łukaszewskich tradycje rolnicze przekazywane są z pokolenia na pokolenie

które składa się nie tylko architektura, sztuka, formy gospodarowania, ale przede wszystkim tradycyjne obrzędy, zwyczaje oraz najpiękniejsze polskie wartości: wiara, bohaterstwo, ciężka praca i oddanie dla ojczyzny – zapewnia Grzegorz Łukaszewski, gospodarz spod Ostrołęki. – Codziennie podejmowany trud rolników nie jest jedynie zwykłym wykonywaniem pracy zarobkowej, jest rodzajem szczególnej misji i niezwykłego powołania. Rolnicy są opiekunami naszej ojczystej ziemi, o którą musimy się troszczyć i za którą powinniśmy dziękować.

Gospodarstwo na miarę rodziny

Gospodarstwo pana Grzegorza to przykład na to, jak tradycja może współistnieć z efektywnością. Wśród upraw dominują rośliny użytkowe charakterystyczne dla regionu, ale co roku pojawiają się nowości, które pomagają utrzymać plony na wysokim poziomie. Właściciel dba o zdrowie gleby poprzez wprowadzanie praktyk cechujących zrównoważone rolnictwo: płodozmian, minimalna uprawa, kompostowanie i ochrona roślin naturalnymi metodami. Dzięki temu plony są stabilne, a środowisko naturalne nie cierpi wskutek intensywnej eksploatacji.

Dla Grzegorza pasja do rolnictwa to coś więcej niż praca – to odpowiedzialność za rodzinne dziedzictwo i przyszłe pokolenia. Każdego roku powtarza sobie: „Rola to nie tylko zysk, to opieka nad ziemią, która daje wszystko, co mamy”. W jego domu zasady pracy są jasne: cierpliwość, systematyczność i szacunek do natury. Te wartości przekazuje z dumą młodszemu członkowi rodziny, którym powierza konkretne zadania: od siewu przez pielęgnację upraw aż po zbiór i sprzedaż.

– Rolnictwo nie jest pracą, lecz pasją – mówi pan Grzegorz. – Chciałbym, żeby ludzie doceniali rolniczy trud, ogrom jego pracy, ciężkiej i czasochłonnej oraz nieprzewidywalnej, jeśli chodzi o zbiory. Praca rolnika nie jest stabilna; bardzo dużo zależy nie od nas, lecz wiele od pogody.

Można się jedynie spodziewać obfitych plonów i zysków. Ponadto czasu dla siebie mamy mało, o zastępstwo w gospodarstwie trudno, bo nie każdy ma predyspozycję do pracy w tej branży. Jednak jeśli się ukocha ziemię, na której człowiek pracuje, to to, co robi, przynosi satysfakcję i poczucie spełnienia.

Wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie

Gospodarz lubi przekazywać swoją wiedzę. Wspólne wieczory przy stole często kończą się opowieściami o dawnych metodach uprawy, o tym, jak dawniej wyglądał cykl prac w gospodarstwie, oraz o odpowiedzialności za środowisko. Dziś do rozmów dołącza młodsze pokolenie, synowie, którzy obserwują, jak ojciec łączy tradycyjne techniki z nowoczesnym podejściem do technologii rolniczych. Dzięki temu rodzi się ciągłość i pewność, że rodzinne gospodarstwo będzie funkcjonować także w przyszłości.

– Mam 48 lat i mam nadzieję, że któreś z dzieci przejmie gospodarstwo tak jak ja po swoich rodzicach – mówi. – Synowie chętnie pomagają w pracach gospodarskich, więc myślę, że zaszczyliłem w nich miłość do ziemi. Żona Agnieszka też pomaga, ale ona zajmuje się domem, ogródkiem i załatwianiem spraw biurowych. Razem stanowimy zgrany team.

Innowacje w duchu tradycji

Nie można zapominać, że bohater tego tekstu nie boi się innowacji. Stosuje nowe maszyny, które ułatwiają pracę i redukują ilość poświęcanego na pracę czasu, ale robi to zawsze w przemyślany sposób, tak aby nie zatracić duchowego charakteru gospodarstwa. Systemy irygacyjne, precyzyjne nawożenie i monitorowanie upraw pomagają mu dbać o plony, a jednocześnie ograniczać zużycie wody i stosowanie chemii. Wszystko to odbywa się w duchu szacunku do tradycji – nowoczesność służy utrzymaniu wartości, a nie jej zastąpieniu.

– Nie można stać w miejscu. Żeby gospodarstwo się rozwijało, trzeba wciąż uczyć się nowych rzeczy i wprowadzać innowacje. Ważne są też nowoczesne maszyny, które bardzo ułatwiają pracę – tłumaczy. – Dzięki temu jest bezpieczniej, szybciej i ma się więcej czasu dla rodziny. Bardzo cenimy chwile, które spędzamy w rodzinnym gronie. Rodzina to ważny element naszego życia.

Pasja Grzegorza do rolnictwa to przykład tego, jak miłość do ziemi może stać się spoiwem między pokoleniami. Dzięki temu rodzinne gospodarstwo nie tylko przetrwa, ale też rozwinie się, zachowując to, co najważniejsze: odpowiedzialność, cierpliwość i dbałość o naturę. Spoglądając na jego działalność, widać jasno, że tradycja i nowoczesność mogą iść w parze, tworząc wzorcowy model gospodarstwa, które szanuje przeszłość i patrzy w przyszłość.

Joanna Karzyńska

Hulajnogi i kaski dla dzieci rolników



Jak dzieci rolników mogą bezpłatnie zdobyć hulajnogę lub kask ochronny? Muszą wziąć udział w konkursie „Bezpiecznie na wsi mamy – upadkom zapobiegamy” zorganizowanym przez Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego.

Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zaprasza dzieci rolników, które ukończą kurs e-learningowy „Bezpiecznie na wsi mamy – upadkom zapobiegamy” do udziału w siódmym losowaniu hulajnóg. Losowania odbywają się rokrocznie od 2019 roku i promują wśród najmłodszych zasady bezpiecznego przebywania oraz wykonywania czynności na terenie gospodarstwa rolnego. Tegoroczna edycja skierowana jest do dzieci urodzonych w latach 2012-2020, których przynajmniej jeden rodzic lub opiekun prawny podlega ubezpieczeniu społecznemu rolników w KRUS i wyrazi zgodę na udział dziecka w losowaniu. Warunkiem udziału w nim jest ukończenie przygotowanego przez KRUS kursu e-learningowego „Bezpiecznie na wsi mamy – upadkom zapobiegamy”. W nowoczesny i przystępny sposób zapoznaje on dzieci z zagrożeniami występującymi w gospodarstwach rolnych oraz uczy prawidłowych zachowań podczas pracy i zabawy na terenie obejścia. Został podzielony na trzy części tematyczne: zwierzęta, siedlisko oraz maszyny i narzędzia. Każda sekcja zawiera animo-

wane scenki przedstawiające typowe zagrożenia wypadkowe oraz interaktywne zadania pomagające utrwalić zdobytą wiedzę. Po zakończeniu kursu uczestnicy rozwiązują test sprawdzający. Dzieci, które uzyskają wymaganą liczbę poprawnych odpowiedzi, otrzymają imienny certyfikat jego zaliczenia.

Aby zgłosić udział w losowaniu, należy przesłać pocztą elektroniczną na adres e-mail regionalnego oddziału KRUS właściwego ze względu na miejsce zamieszkania uczestnika certyfikat ukończenia kursu z wpisanym imieniem i nazwiskiem dziecka oraz formularz zgłoszeniowy. Spośród prawidłowo przesłanych zgłoszeń w każdym regionalnym oddziale KRUS rozlosowane zostaną hulajnogi ufundowane przez Kasę oraz kaski ochronne przekazane przez strategicznego partnera przedsięwzięcia – Agro Ubezpieczenia – Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 6 listopada 2026 roku. Szczegółowe zasady udziału określa regulamin. Więcej informacji na stronie prewencja.krus.gov.pl.

MIĘSO NIE DAJE SIĘ ROŚLINOM

Rośliny gonią mięso

Roślinne zamienniki mięsa coraz mocniej rozpychają się na półkach polskich sklepów. Pozycji mięsa co prawda nie na razie nie zagraża, ale nie da się jednak nie zauważyć trendu do zmniejszania jego ilości na naszych talerzach – na razie głównie w deklaracjach.

Rynek roślinnych alternatyw żywności w Polsce jest dziś wart około miliarda złotych. Największą kategorię stanowią napoje roślinne, których sprzedaż rośnie zarówno wartościowo, jak i ilościowo. Konsumenty mają do wyboru coraz więcej produktów z roślinnych kategorii nie tylko w sklepach, ale też w restauracjach.

– Rynek produktów FMCG (produktów codziennego użytku) w Polsce obecnie wyceniany jest na ponad 320 miliardów złotych, z czego wartość sprzedaży rynku produktów roślinnych to 968 milionów złotych, co odpowiada udziałem na poziomie 0,4 procent – wyjaśnia Bożena Rudaś, senior consultant w NielsenIQ.

Wyliczenia te dotyczą czterech monitorowanych przez tę firmę badawczą kategorii: roślinnych napojów, serów, jogurtów i deserów oraz alternatyw mięsa.

– Bardzo pręźnie się rozwijają i rosną napoje roślinne i zamienniki nabiału. Kategoria napojów roślinnych odnotowała od kwietnia 2025 roku do marca 2026 roku ponad 10-procentowy wzrost sprzedaży wartościowej w stosunku do ubiegłego roku. Napoje roślinne rosną też wolumenowo – dodaje Bożena Rudaś. – Te produkty są często wybierane przez konsumentów nie tylko jako stricte zamienniki nabiału, ale też z powodu różnych walorów smakowych czy z powodu alergii. To jest największa kategoria wśród zamienników – podkreśla.

Po pierwsze napoje

Wartość sprzedaży tej kategorii wynosi około 585 milionów złotych. Dla porównania w przypadku zamienników mięsa jest to 171 milionów złotych, a odnotowany wzrost w badanym okresie (kwiecień 2025

Dzisiaj praktycznie wszystkie działające w Polsce duże sieci handlowe posiadają własne marki roślinne. Ten trend dotarł jednak nie tylko do sklepów, ale też producentów wyrobów z mięsa.

„Fakt, że nasze warzywne przysmaki, takie jak hummus, pasztety czy wędliny, trafiły w kulinarny gust nawet najbardziej wymagających wegan i wegetarian, sprawił, że cały czas rozszerzamy ofertę, wprowadzając kolejne pyszne roślinne pozycje” – deklaruje Sokół. Z kolei producent mięsnego, kultowego Pasztetu Podlaskiego wypuścił na rynek serię pasztetów roślinnych.

– marzec 2026) wynosi 0,5 procent. Eksperci Polskiego Związku Producentów Żywności Roślinnej wskazują w swoim raporcie z 2024 roku („Branża żywności roślinnej w Polsce 2024 – dane, szanse i wyzwania”), że napoje roślinne to kategoria dobrze osadzona w świadomości konsumentów, szeroko reprezentowana zarówno w sklepach różnych sieci, jak i w kawiarniach czy restauracjach. Wybierają je osoby, które nie tylko ograniczają lub eliminują spożywanie produktów odzwierzęcych, lecz również dorośli z nietolerancją laktozy.

Stabilizacja po wzroście

Pierwszy roślinny boom branża odnotowała w latach 2017-2019, kiedy do niewielkiej grupy wegan i wegetarian dołączyli nowi odbiorcy, na co dzień jedzący mięso i inne produkty odzwierzęce. Wtedy także na rynek weszli duzi producenci roślinnych alternatyw nabiału i mięsa, a kategoria ta zaczęła się pojawiać na dużą skalę w sieciach handlowych i gastronomii. Ich sprzedaż rosła nawet pomimo wyższych cen w stosunku do zwierzęcych odpowiedników. Okresem dynamicznego rozwoju kategorii produktów roślinnych były także dwa lata pandemii, kiedy liczba klientów kategorii wzrosła o 20 procent. Po kilku latach przyspieszenia od 2022 roku branża weszła w okres stabilizacji.

– Jeszcze pięć lat temu wzrosty notowane w kategoriach roślinnych były dwucyfrowe. Było dużo optymizmu, radości i zastanawialiśmy się, czy one całkowicie zmiotą z półek produkty odzwierzęce. Dzisiaj widzimy już na pewno, że te wzrosty wyhamowały i to, co przed nami, to współistnienie obu kategorii na półce – mówi ekspertka NielsenIQ.

Coraz częściej to rzeczywiście jest wspólna półka, co oznacza, że żywność roślinna dzieli przestrzeń z odzwierzęcymi odpowiednikami. Konsumentom daje to większą łatwość porównywania produktów.

– Cena kiedyś była dużo większą barierą w kupowaniu produktów roślinnych, bo one były znacznie droższe od tych tradycyjnych. Natomiast teraz skłaniałabym się ku temu, że półka po prostu się bardzo rozrosła. Polacy są świadomymi konsumentami, którzy dbają o swoje zdrowie, dobrostan i wybierają produkty roślinne jako alternatywę korzystną dla ich zdrowia, ale także coraz częściej wybierają produkty, które mają dużą zawartość białka, błonnika, także te bez alkoholu czy kofeiny. Teraz jest dużo większa półka i dużo więcej możliwości, żeby kupić żywność dobrą dla zdrowia – tłumaczy Bożena Rudaś.

Dane z niemieckich sieci handlowych przytaczane przez ProVeg wskazują, że za Odrą żywność roślinna zdobywa przewagę cenową nad tradycyjną. W ubiegłym roku

– W badaniach prowadzonych na przestrzeni lat zawsze około 30 procent badanych deklaruje chęć ograniczenia spożycia mięsa – podkreśla Bożena Rudaś. – Polskiego rynku wege nie budują bowiem tylko weganie i wegetarianie. Prawdziwym motorem napędowym są fleksitarianie – osoby, które z różnych powodów ograniczają spożycie produktów odzwierzęcych

Fot. Newseria

1. Czy według ciebie rolnictwo powinno się rozwijać w kierunku roślinnych zamienników mięsa i nabiału, takich jak np. parówki sojowe, napój owsiany itp.? Pozytywnie (łącznie „zdecydowanie tak” i „raczej tak”) odpowiedziało 40,7 procent badanych, a negatywnie (łącznie „zdecydowanie nie” i „raczej nie”) – 39,9 procent; „trudno powiedzieć” – 19,4 procent.

2. Czy jesteś skłonny poprzeć wprowadzenie dopłat dla rolników w celu zachęcenia ich do zmiany profilu gospodarstwa rolnego z hodowli zwierzęcej na uprawę roślin?

Pozytywnych odpowiedzi udzieliła większość pytanym, czyli 54,1 procent (łącznie odpowiedzi „zdecydowanie tak” i „raczej tak”); negatywnych odpowiedzi było 24,8 procent (łącznie odpowiedzi „zdecydowanie nie” i „raczej nie”). Pozostali odpowiedzieli „trudno powiedzieć” (21,1 procent). Najbardziej pozytywnie byli nastawieni rolnicy i rolniczki z grupy wiekowej 35-44 lata – 59,3 procent, a najmniej ci z grupy wiekowej 55 lat i więcej – 47 procent.

Źródło: roslinniejemy.org, badanie „Jak polscy rolnicy widzą przyszłość produkcji żywności?” z 2024 roku

średnia wartość koszyka produktów roślinnych była o 5 procent niższa niż koszyka produktów odzwierzęcych, podczas gdy cztery lata temu była warta o 52 procent więcej. W Polsce w 2023 roku cena była wskazywana jako najpoważniejsza bariera przez 39 procent respondentów.

– W badaniach prowadzonych na przestrzeni lat zawsze około 30 procent deklaruje chęć ograniczenia spożycia mięsa. Ostatnio zbadaliśmy w Nielsenie chęć za-

miany mleka tradycyjnego, zwierzęcego na mleko roślinne – zadeklarowało ją 25 procent konsumentów, przy czym 16 procent wśród pokolenia boomersów i ponad 30 procent milenialsów – powiedziała ekspertka NielsenIQ podczas New Food Forum 2026. To największa konferencja poświęcona żywności roślinnej w Polsce, która co roku gromadzi liderów rynku, producentów, sieci handlowe, ekspertów i innowatorów z branży.

Po pierwsze mięso

Warto jednak pamiętać o tym, że spożycie mięsa w Polsce utrzymuje się na wysokim poziomie.

– W 2005 roku roczne spożycie mięsa wyniosło 66 kilogramów na mieszkańca, w 2019 roku było to 71 kilogramów, zaś w 2024 roku już 76 kilogramów. Mnie te dane nie dziwią, bo wiem, że polskie mięso jest doskonałej jakości, jest zdrowe i tanie – wskazał prof. Dariusz Lisiak z Instytutu Biotechnologii Przemysłu Rolno-Spożywczego w czasie konferencji „Stół wielkanocny dla dziennikarzy polskich i zagranicznych. Promocja polskiej wieprzowiny”, zorganizowanej w centrum prasowym PAP przez Ogólnopolski Cech Rzeźników-Wędliniarzy-Kucharzy.

Według danych GUS w 2024 roku spożycie mięsa wyniosło 76,3 kilograma na mieszkańca, w tym spożycie mięsa wieprzowego wyniosło 41,5 kilograma na mieszkańca, o kilogram więcej niż w 2023 roku, a spożycie mięsa wołowego wzrosło z 0,8 kilograma do 3,3 kilograma na mieszkańca. Zmalała natomiast konsumpcja mięsa drobiowego – z 31,5 kilograma do 30 kilogramów na mieszkańca.

Ile jest tych kapliczek na Warmii? Na pewno ponad tysiąc. Jeden z czytelników „Gazety Olsztyńskiej” ma zbiór liczący 1368 zdjęć. Tylko w Olsztynie stoi 14 kapliczek wpisanych do rejestru zabytków. Jedna z nich przetrwała do naszych czasów tylko dzięki dobrym ludziom.

W stolicy Warmińsko-Mazurskiego, przy ulicy Pstrowskiego, stoi przedwojenna kapliczka, której miało nie być. Kiedy przed ogólnopolskimi dożynkami w 1978 roku przebudowywano i poszerzano wspomnianą ulicę, kapliczka znalazła się na jednym z pasów nowej drogi. Komunistyczne władze zasugerowały, że nie będzie problemu, jeżeli kapliczka rozsypie się w trakcie przenosin, ale budowlancy zbudowali specjalną konstrukcję, przy pomocy której odsunęli ją od nowej ulicy.

Jak czerwone zamieniło się w białe

Takiego szczęścia nie miała kapliczka stojąca w przysiółku Morgi koło Olsztynka, który pochłonął rządowy ośrodek w Łańsku. Teraz o Morgach przypomina już tylko krzyż i kapliczka z białej cegły. Dlaczego biała? Wcześniej w tym miejscu stała naturalna warmińska kapliczka z czerwonej cegły.

„Przepiękna była, murowana z czerwonej cegły i z dzwonkiem. Kiedyś na wsiach w południe biło się w dzwon i kobiety przychodziły na wspólną modlitwę. Miały ławeczki i płotek wokół. Jednego razu z Łańska traktor przysłał z linami, żeby ją zburzyć. i zburzyli” — wspomina Bernard Kramkowski w książce „Okolice Stawigudy. Śladami dawnej Warmii” autorstwa Wojciecha Kujawskiego i Grzegorza Szydłowskiego.

W Morgach, a było to w końcu lat 70. ubiegłego wieku, już nikt wtedy nie mieszkał, ale zniszczenie kapliczki wywołało żywą reakcję mieszkańców pobliskich Plusk. Sprawą zajęła się kuria biskupia.

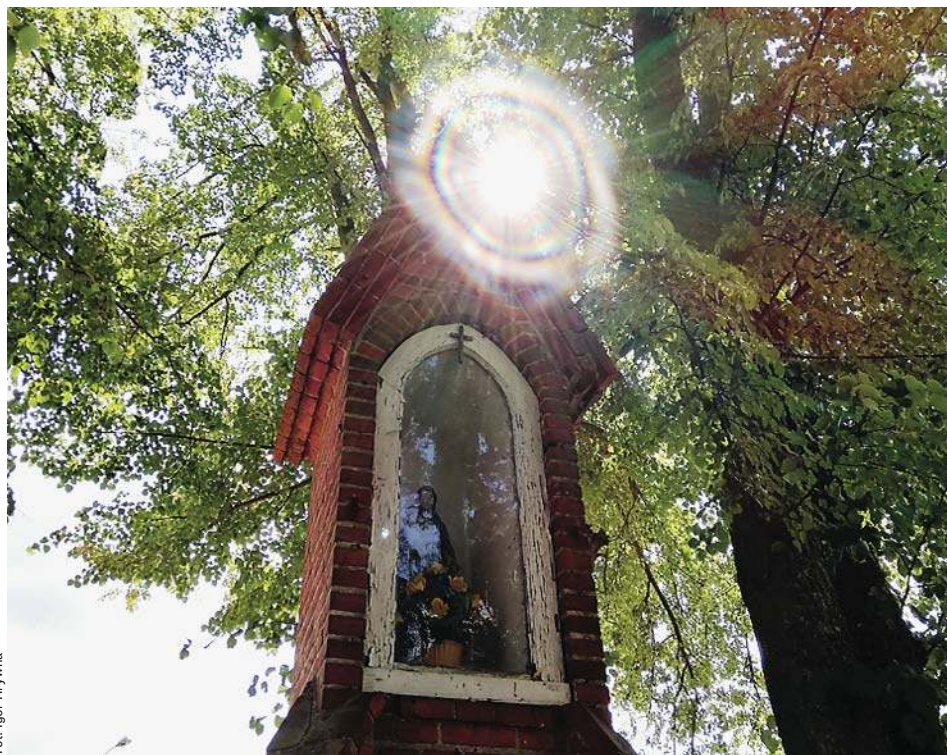
Według legendy sprawa nabrała takiego rozgłosu, że komendant Łańska został upomniany przez zwierzchników i otrzymał rozkaz odbudowania kapliczki. Z powodu braku czerwonej cegły zastosowano nietypową dla tego typu obiektów białą cegłę. Jednak naprawdę to mieszkańcy Plusk w ciągu nocy „nielegalnie” postawili kapliczkę z białej cegły, bo innej nie mieli. I tej już władza nie ruszyła.

To nasze dziedzictwo

Tak było kiedyś. Teraz nie tylko remontowane są starsze kapliczki, ale też ciągle powstają nowe. — Przydrożne kapliczki to element dziedzictwa architektonicznego Warmii, ale to też ważny obiekt dla lokalnej społeczności. Dbałość o ich zachowanie jest naszym obowiązkiem, dlatego w miarę posiadanych środków robimy wszystko, by uchronić te unikatowe symbole zwyczajów i religii naszych przodków — powiedział starosta

RATUJĄ WIEJSKIE KAPLICZKI

Tak do końca nikt nie wie, ile ich jest. Wiadomo jednak, że są nieodłącznym elementem warmińskiego krajobrazu. Najczęściej pochodzą z końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Dominuje w nich czerwona cegła i prostokątna bryła. Ale wiele kapliczek jest białych, zdarzają się też okrągłe.



Kapliczka w Sząbruku



Kapliczka w Klebarku Małym z 2014 roku

olsztyński Andrzej Abako, kiedy odnowiono kapliczkę w Nowym Kawkowie koło Olsztyna.

Stało się tak dzięki uruchomionemu w 2021 roku projektowi „Ratujmy kapliczki warmińskie w ramach Szlaku Świętej Warmii”. Wtedy swój blask odzyskało kilkanaście kapliczek.

Teraz przyszedł czas na remont kolejnej z nich, w podolsztyńskich Butrynach. Wójt Teresa Chrostowska i skarbnik Lucyna Balukiewicz podpisały w czerwcu umowę na kompleksową konserwację i renowację XVIII-wiecznej kapliczki, która została dofinansowana kwotą 20 tysięcy złotych ze środków warmińsko-mazurskiego konserwatora zabytków. Całkowita wartość inwestycji to 49,2 tysiąca złotych.

Najstarsza ma już ponad 300 lat

Warmińskie kapliczki stawiano z potrzeby serca, jako dziekczynne wotum lub jako wyraz pokuty, a czasami po to, aby na rozstajach dróg strzegły przed złymi mocami. Wznoszono je także tam, gdzie wieś była zbyt uboga lub miała za mało mieszkańców, aby ufundować kościół. Najstarsza zachowana warmińska kapliczka stoi w Dobragu koło Barczewa i pochodzi z 1601 roku.

Z reguły kapliczki stoją samotnie. Nawet jeżeli w danej wsi jest ich więcej, to nie tworzą zamkniętej całości. Inaczej jest w przypadku 15 kapliczek maryjnych (1733-1735) rozrzuconych między Reszlem i Świętą Lipką na przestrzeni pięciu kilometrów. Są one bowiem elementem szlaku pielgrzymkowego.

Dlaczego jest ich 15? Bo tyle jest tajemnic różańca świętego. Wszystkie mają oryginalne wnętrza w postaci płaskorzeźb z piaskowca prezentujących kolejne tajemnice. Takiego kompletu kapliczek nie ma nigdzie więcej: nie ma w Polsce, nie ma w Europie, nie ma na świecie.

Pod względem architektonicznym kapliczki nawiązują do barokowej stylistyki sanktuarium w Świętej Lipce. W ich niszach przedstawiono sceny nawiązujące do kolejnych tajemnic różańcowych. Wykonali je z piaskowca warmińscy rzeźbiarze Jan Frey z Braniewa i Jan Chrystian Schmidt z Reszla. Każdą kapliczkę wieńczyły kute z żelaza krzyże z chorągiewkami wiatrowymi z datami, które wykonał kowal Jan Schwartz z Reszla.

Niegdyś tą trasą szły z jednego ośrodka jezuickiego (Reszel) do drugiego ośrodka jezuickiego (Święta Lipka) pielgrzymki zwane przed laty przez Warmiaków łosierami. Teraz można przejechać ją także rowerem, po nowej (2024) ścieżce rowerowej.

Kapliczka, czyli płaszcz

A skąd pochodzi samo słowo? „Pojęcie »kapliczka« pochodzi od słowa »kaplica«. Natomiast samo określenie »kaplica« wywodzi się od miejsca, gdzie przechowywano pierwotnie relikwie św. Marcina, biskupa z Tours – przede wszystkim jego płaszcz. Wyraz »płaszcz«

„Warmia była zawsze wierna Bogu i Kościołowi katolickiemu, zasługując na zaszczytne miano Świętej Warmii. Świadczą o tym liczne kościoły, kaplice i krzyże przydrożne, kult Męki Pańskiej, w szczególności cześć oddawana Matce Najświętszej w Gietrzwałdzie, Świętej Lipce, Krośnie i Stoczku Warmińskim”.
Jan Paweł II, Olsztyn, 6 czerwca 1991 r.

W 2025 roku wrócono do tego pomysłu. Do odnowienia wytypowano 13 kapliczek wpisanych do rejestru zabytków oraz zlokalizowanych na obszarze powiatu olsztyńskiego. To wspólny projekt starostwa i położonych na jego obszarze gmin.

– Ze względu na zakres prac i ich koszty tylko wspólne działanie może przynieść oczekiwane efekty. A gdy jest wola współpracy, to znajdują się siły i środki. Dlatego dziś wracamy do projektu „Ratujmy kapliczki” – mówił wtedy Andrzej Abako, starosta olsztyński. I dodał: – Liczę też na to, że podpiszemy kolejne takie porozumienia. I wspólnie, małymi kroczkami przywrócimy dawny blask większości naszych warmińskich kapliczek.



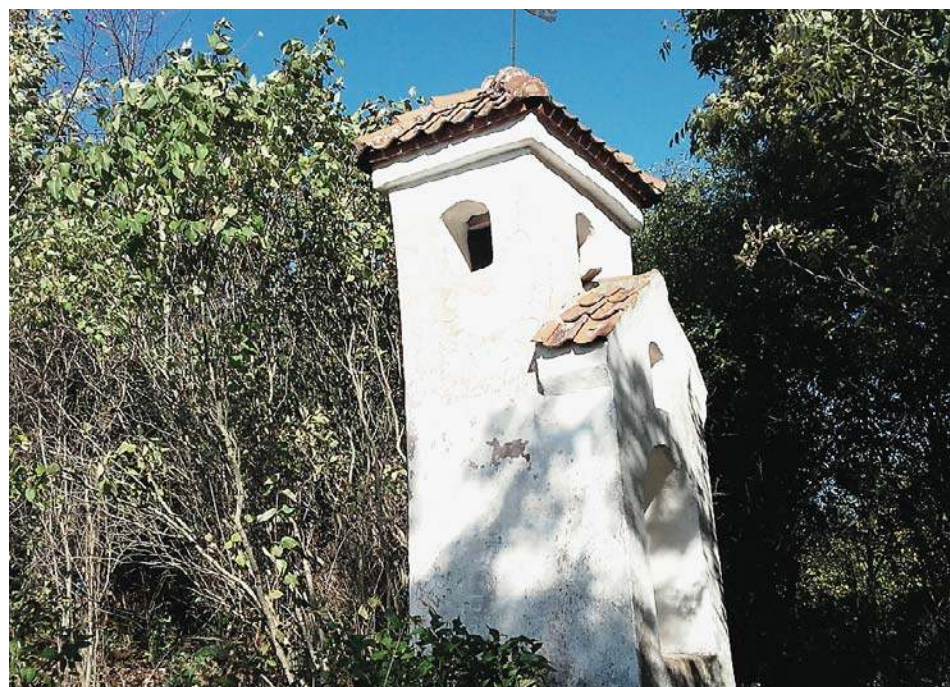
Kapliczka w Szczęsnem, przed i po renowacji, kiedy przeniesiono ją na drugą stronę ulicy



Kapliczkę w Butrynach czeka renowacja



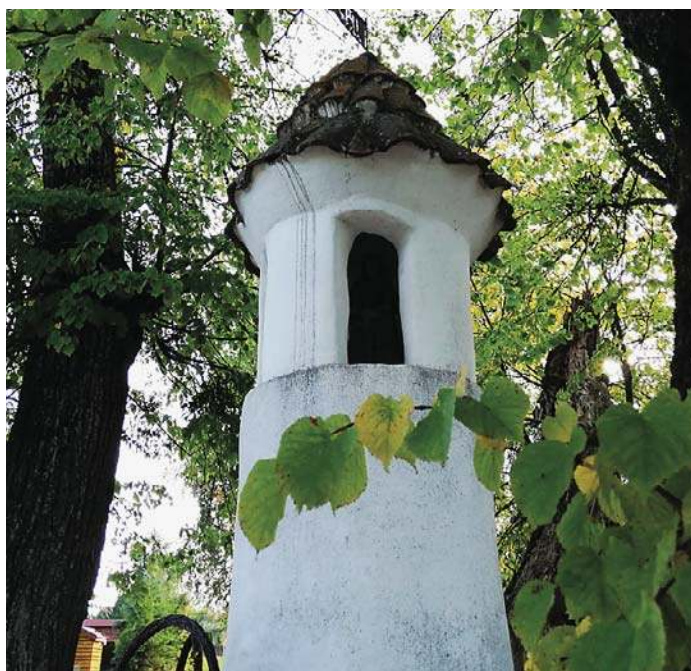
Kapliczka w Morgach



Kapliczka w Dobrągu



Tradycyjna warmińska kapliczka. Kiedyś stała pod Olsztynem, teraz pod olsztyńskim blokiem



Okrągła kapliczka w Trękusie

Warmia to historyczna kraina w północno-wschodniej Polsce, na obszarze której leżą między innymi Olsztyn, Lidzbark Warmiński, Braniewo i Frombork, gdzie jest pochowany Mikołaj Kopernik. Jej południową część zasiedlili polscy chłopcy z Mazowsza. W latach 1466-1772 należała do Polski jako biskupie księstwo warmińskie.

w języku łacińskim to »cappa«. Od tego łacinyzmu pochodzi »kaplica« w różnych językach, np. w języku angielskim to »chapel«, francuskim »chapellepo«, niemieckim »Kapelle«, czeskim »kaple« a w naszym »kaplica« — pisze Paweł Popieliński w artykule „Przydrożne kapliczki na Warmii jako element dziedzictwa kulturowego regionu”.

Igor Hrywna

DO BUDOWY SWOICH STAWÓW UŻYWAŁ ŁOPATY, A ZIEMIĘ WYWOZIŁ TACZKĄ...

— Nie było odpowiedniego sprzętu, więc prace wykonywałem ręcznie, zwykłą łopatą, a ziemię wywoziłem taczkami — nawet po 100 kursów dziennie. Po roku do stawu wpuściłem karpie. Takie były początki mojego gospodarstwa, w którym do dziś hoduje narybek — opowiada Marek Szczesniewski ze wsi Słupnica.

Posejsza pana Marka i jego małżonki Bogumiły znajduje się przy drodze wojewódzkiej nr 538, która stała się ważnym szlakiem komunikacyjnym, bowiem jest najkrótszym połączeniem od strony Nowego Miasta Lubawskiego (Warmińsko-Mazurskie) z autostradą A1 i ważną trasą ekspresową S5. Z szosy widać malowniczy kompleks stawów rybnych, zasilanych wodą z sieci okolicznych rowów melioracyjnych.

Zła koniunktura położyła produkcję

Stawy rybne są efektem żmudnej pracy i dziś robią wrażenie, jednak droga do utworzenia akwenów, nie tylko malowniczych, ale także dających zdrowy i dobrej jakości narybek, nie była łatwa. — Stawy mają ogółem sześć hektarów powierzchni. Są chlubą mojego gospodarstwa, które wraz z żoną budowałem od podstaw. Na początku zajmowaliśmy się hodowlą krów, ale nam nie wyszła. Następnie przeczuciliśmy się na hodowlę świń, jednak przyszła zła koniunktura, która położyła ten kierunek produkcji. Miałem w gospodarstwie małą koparkę i sam rozpocząłem kopanie stawów. Nie było odpowiedniego sprzętu, więc część prac wykonywałem ręcznie, zwykłą łopatą, a ziemię wywoziłem taczkami — nawet po 100 kursów dziennie. Był to niesamowity wysiłek, więc następnego dnia zazwyczaj odpoczywałem. Po roku żmudnej pracy wpuściłem karpie — opowiada pan Marek.

Kredyt stał się gorzką pułapką

Kiedy nasz rozmówca znalazł ogłoszenie, że jedna z firm w Ostrowi Mazowieckiej sprzedaje koparkoodmularkę Pelikan, postanowił kupić taki sprzęt. Była to okazja, bowiem w tamtych czasach nowego Pelikana mogły nabywać wyłącznie państwowe przedsiębiorstwa. Pan Marek miał odłożoną pewną sumę pieniędzy, jednak niezbędny okazał się kredyt.

— Wówczas obracało się milionami i wpadłem w pułapkę. Wziąłem kredyt w wysokości 100 milionów złotych, a odsetek naliczono mi 186 milionów złotych. Była to gorzka lekcja. Sprzedałem wszystko: kombajn, ciągnik i cenne maszyny rolnicze. Byle tylko wyjść z gigantycznego długu. Do pracy, którą podjąłem, codziennie dojeżdżałem rowerem po 20 kilometrów. Kiedy doszedłem do siebie, kupiłem Fiata 126p, potem Poloneza, aż wreszcie było mnie stać na sprowadzenie z Niemiec używanego samochodu osobowego. Nie przestałem jednak kopać kolejnych stawów — wspomina Marek Szczesniewski.



Narybek ze stawów Marka Szczesniewskiego jest ceniony przez właścicieli akwenów

Dziś stawy liczą około sześciu hektarów

Tak powstał system hodowlanych akwenów, które dziś zajmują około sześciu hektarów powierzchni. Wody zostały przez gospodarza zarybione głównie karpem, japonką, amurem i szczupakiem, ale w stawach trafiają się także inne gatunki ryb.

Nasz rozmówca zdradza, że ma jeden szczególnie ulubiony staw, nad którym w wolnym czasie lubi powędkować, często razem z małżonką. Nie ukrywa, że kilkuhektarowe akweny są również źródłem dochodu, ponieważ właściciel oferuje bardzo dobrej jakości narybek.



Malowniczy krajobraz stawów w Słupnicy



Stolarnia to po trochu hobby pana Marka, ale i sposób na podratowanie rodzinnego budżetu

Wokół stawów, które przyroda pięknie sama ukształtowała, rozciągają się połacie młodego, mieszanego lasu.

— Po narybek przyjeżdżają chętni nawet z odległych stron. Miałem klientów aż z okolic Warszawy, a nawet z Niemiec. Wiele osób z powiatów iławskiego, grudziądzkiego oraz nowomiejskiego zamawia, a następnie kupuje mój narybek. Zazwyczaj ryby transportowane są w foliowych workach napełnionych wodą. Ilość narybku w każdym worku musi być ograniczona, aby tlenu wystarczyło na czas transportu. Mam w tej kwestii własne doświadczenie — wyjaśnia hodowca.

Solidne ogrodowe meble z dębu i olchy

Oczkiem w głowie pana Marka jest również stolarnia, w której powstają masywne meble ogrodowe: huśtawki, piaskownice z modrzewia, które można łatwo składać, a także zestawy mebelków ogrodowych dla dzieci. Zestawy stołów biesiadnych i ławek stolarz wykonuje z drewna olchowego lub dębowego. — To po trochu moje hobby, ale i sposób na podratowanie rodzinnego budżetu — wyjaśnia pan Marek. — Wiem, w jakich warunkach niektórzy trzymają psy, dlatego rozpocząłem produkcję bud dla psów. Mam w ofercie budy w różnych rozmiarach, ocieplone i wyposażone w solidne pokrycie dachowe. Pomyślałem nawet o dużych rasach, dlatego na chętnych czekają duże, wygodne budy dla bernardynów.

Surowiec do wiejskiej stolarni pan Marek kupuje w okolicznych leśnictwach. Są to tzw. kopalniaki, które przeciera w swojej stolarni. Część drewna do produkcji pozyskuje również z własnych, przydomowych zadrzewień. Przetarty surowiec jest sezonowany na poddaszu stolarni. Nasz rozmówca twierdzi, że drewno suszone w naturalnych warunkach nie będzie się wypaczało w gotowym produkcie.

— Niektórzy bywalcy mojego gospodarstwa pytają mnie, gdzie uczyłem się stolarstwa. Uśmiecham się wtedy i przyznaję, że jestem samoukiem i zawsze miałem smykałkę do tego fachu. — tłumaczy pan Marek. — Tak naprawdę na emeryturze powinienem odpoczywać i cały czas o tym myśleć, ale zawsze znajdzie się jakaś robota — dodaje z uśmiechem.

Stanisław R. Ulatowski

CENIĄ SOBIE WYWAR POGORZELNIANY

Departament Innowacji Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa opublikował najnowsze dane dotyczące polskiego rynku biogazu rolniczego. Według stanu na 28 maja do rejestru wytwórców biogazu rolniczego wpisanych było 209 instalacji należących do 175 podmiotów. Dziesięć lat temu były to 94 instalacje będące własnością 84 podmiotów.

Dwieście trzy z nich wytwarzały energię elektryczną i ciepło, dwie biometan, energię elektryczną i ciepło, a cztery wyłącznie biogaz rolniczy. W sumie mogły one wytworzyć rocznie około 840 mln m sześć. biogazu rolniczego i 11 mln m sześć. biometanu.

Łączna zainstalowana moc ww. instalacji wynosi 188,8 MW w przypadku energii elektrycznej i 5,5 MW, jeśli chodzi o biometan.

Ze sprawozdań złożonych do KOWR przez wytwórców biogazu rolniczego za poprzedni rok wynika, że do wytworzenia biogazu rolniczego zostało wykorzystanych blisko 7,7 mln t surowców. Największy udział w grupie surowców zużytych do produkcji biogazu rolniczego w 2025 r. miał wywar pogorzelniany (20,38%), gnojowica (16,59%) oraz pozostałości z owoców i warzyw (14,75%). Odpady stanowiły około 91% wszystkich zużytych surowców.

W procesie fermentacji metanowej ww. surowców wytwórcy uzyskali 515,2 mln m sześć. biogazu rolniczego, a z tego 482,5 mln m sześć. zostało przeznaczonych do wytworzenia energii elektrycznej. Pozostała ilość została wykorzystana w inny sposób, np. spalona w świecy lub kotle gazowym.

W wyniku wytworzenia biogazu rolniczego powstało ponad 6,1 mln t ubocznego produktu (pofermentu). Łącznie z biogazu rolniczego wyprodukowano 1080,969 GWhe energii elektrycznej, z czego 903,525 GWhe zostało sprzedanych podmiotom zobowiązanym do jej zakupu oraz innym odbiorcom. Pozostała ilość została zużyta na potrzeby produkcji biogazu rolniczego oraz na własne potrzeby wytwórców.

W 2025 r. wytworzono również 2,5 tys. m sześć. biometanu, który w całości został wprowadzony do sieci gazowej.

Ze sprawozdań półrocznych przekazanych przez operatorów systemu dystrybucyjnego elektroenergetycznego wynika, że na dzień 31 grudnia 2025 r. do sieci przyłączonych było 79 mikroinstalacji o mocy zainstalowanej elektrycznej wynoszącej 2,9 MW.

Ponadto ze sprawozdań wynika, że w 2025 r. wytwórcy energii elektrycznej w mikroinstalacji wprowadzili do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej ponad 5,5 GWhe energii elektrycznej.

Źródło: KOWR

JAKIE JEDZENIE NAJCZĘŚCIEJ WYRZUCAMY DO KOSZA?



Fot. Newseria

– Polacy marnują zdecydowanie za dużo żywności. Nasz bank przygotował kalkulator, dostępny na naszej stronie, za pomocą którego można sprawdzić, policzyć, ile każdy z nas marnuje żywności w skali roku. Myślę, że jest to co najmniej kilkadziesiąt kilogramów – takie wyniki średnio wychodzą osobom, które liczą to u nas – mówi Marzenna Gawriłow z Banków Żywności SOS w Warszawie.

Z danych opracowanych przez Banki Żywności wynika, że marnowanie żywności jest powszechnym problemem. W 2025 roku 63 procent respondentów przyznało się do wyrzucania jedzenia przynajmniej od czasu do czasu. To wynik znacznie wyższy niż w 2024 roku (45 procent). Młodsze grupy marnują jedzenie częściej niż starsze. Najczęstszą przyczyną jest przegapienie terminu przydatności do spożycia – tak odpowiada 56 procent respondentów. Kolejnymi problemami są robienie zbyt dużych zakupów (29 procent), zakup produktu złej jakości (26 procent) oraz niewłaściwe przechowywanie żywności (24 procent).

– Staramy się edukować, pokazywać, jak przechowywać żywność w lodówce, jak jej nie marnować, jak wykorzystywać resztki, które nam zostają. Dzięki temu jesteśmy coraz bardziej świadomi, jak optymalnie wykorzystywać produkty, ale też tego, że są w Polsce osoby, które tej żywności potrzebują. To też mobilizuje, żeby jej po prostu nie wyrzucać – dodaje Marzenna Gawriłow.

Główny Urząd Statystyczny podaje, że w 2024 roku w Polsce około 5,2 procent osób było zagrożonych skrajnym ubóstwem. Jednocześnie w skali całego kraju rocznie marnuje się 4,8 miliona ton żywności.

– Brakuje nam przede wszystkim pomysłu na wykorzystanie tego, co kupujemy. Wciąż robimy za duże zakupy – uważa Sylwia Majcher, edukatorka ekologiczna, autorka książek o niemarnowaniu żywności. – Najważniejsze są edukacja gospodarstw domowych, docieranie od podstaw, szacunek do produktów i umiejętne robienie zakupów. Dzisiaj może się to wydawać abstrakcją, ale dobrze skonstruowana lista zakupów jest kluczem do sukcesu, podobnie jak eksperymentowanie w kuchni, czyli choćby sięganie po produkty, które wydają się nie do połączenia. Tymczasem da się świetnie przyrządzić coś z pomidorów i truskawek, malin i botwinki czy szparagów i agrestu. Nie bójmy się kreatywności w kuchni, bo to jeden z kroków do zmniejszenia strat.

Najczęściej marnowane jest pieczywo (55 procent). Na kolejnych miejscach znalazły się owoce, warzywa i wędliny (odpowiednio 46, 44 i 41 procent). Istotny problem

stanowi też marnowanie produktów takich jak jogurty czy mięso.

– Co sekundę do kosza trafia 150 kilogramów jedzenia. Nie możemy zrzucić winy tylko na sklepy, restauracje, transport albo produkcję, ale zrobić rachunek sumienia, sprawdzić, co u nas najczęściej się marnuje, i zacząć zmiany. Polacy mają coraz większą świadomość, ale też nie chcą wierzyć do końca, że to właśnie oni stanowią największy problem – mówi Sylwia Majcher.

Gastronomia i handel odpowiadają za odpowiednio 1,17 oraz 6,96 procent marnowanej żywności, a produkcja rolnicza i przetwórstwo w sumie za 30 procent. W tych obszarach ze zjawiskiem marnowania żywności pomaga walczyć przyjęta w 2019 roku ustawa, zgodnie z którą określone grupy przedsiębiorców muszą zawrzeć umowę z organizacją pozarządową dotyczącą przekazywania niesprzedanej żywności. Są również zobowiązani do prowadzenia co najmniej raz w roku przez dwa kolejne tygodnie kampanii informacyjno-edukacyjnych, składania rocznych sprawozdań o ilości marnowanej żywności oraz zamieszczania informacji o wysokości należnej opłaty za marnowanie żywności lub wartości żywności przekazanej organizacjom pozarządowym. Zasady te obowiązują jednostki handlu (sklepy lub hurtownie) o powierzchni sprzedaży powyżej 250 metrów kwadratowych, w których przychody ze sprzedaży żywności stanowią co najmniej 50 procent przychodów ze sprzedaży ogółem.

– Ustawa będzie nowelizowana, bo już wiadomo, że nie zadziałała do końca tak, jak powinna. Nie można natomiast zrobić wielkiego programu prawnego, który będzie zaglądał do naszych koszy i nas rozliczał. Tutaj bardziej chodzi o edukację. Takie programy też się pojawiają. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi prowadzi takie kampanie. Parlament Europejski w ramach warsztatów dla uczniów „Sma-ki Europy” porusza temat szacunku dla jedzenia. Komisja Europejska pracuje nad różnymi zmianami, bo zgodnie z jej wytycznymi musimy zmniejszyć marnowanie jedzenia. Te działania są więc prowadzone, ale potrzeba ich na pewno więcej, żeby każdy dostrzegł punkty do naprawy u siebie – uważa edukatorka.

Zgodnie z nowymi celami Komisji Europejskiej państwa członkowskie są zobowiązane do podjęcia działań, które doprowadzą do ograniczenia marnowania żywności o 10 procent w przetwórstwie i produkcji oraz o 30 procent na mieszkańca łącznie w handlu detalicznym i konsumpcji (restauracje, punkty gastronomiczne i gospodarstwa domowe) w porównaniu ze średnią z lat 2021-2023.

Gospodarstwa domowe odpowiadają za 60 procent marnowanej żywności. Prawie dwie trzecie Polaków przyznaje, że zdarza im się wyrzucać jedzenie. Co ciekawe, na produkcję rolniczą i przetwórstwo przypada po 15 procent marnowanej żywności.

– Polacy marnują zdecydowanie za dużo żywności – przekonuje Marzenna Gawriłow z Banków Żywności SOS w Warszawie

MIESZKAŃCY WSI GORZEJ OCENIAJĄ SWOJĄ SYTUACJĘ

Statystycznej polskiej rodzinie żyje się lepiej. Statystyka ma jednak to do siebie, że jest... statystyczna. Jak zatem wygląda to w polskim społeczeństwie? I jak na tle tej statystycznej polskiej rodziny wypadają gospodarstwa domowe rolników, też zresztą statystyczne?

Główny Urząd Statystyczny policzył niedawno, jak wyglądała sytuacja gospodarstw domowych w 2025 r. w świetle badania budżetów gospodarstw domowych.

Okazuje się, że w 2025 r. wystąpił wzrost realnego przeciętnego miesięcznego dochodu rozporządzalnego (sumy bieżących dochodów gospodarstw domowych pomniejszonej o zaliczki na podatki oraz o składki na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne) ogółem na osobę o 6,7%.

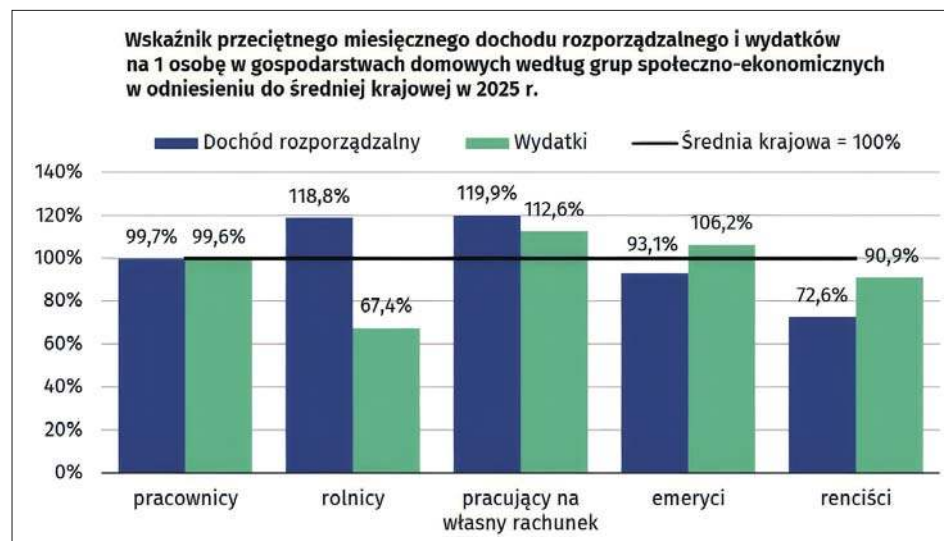
Realny wzrost rok do roku wystąpił w prawie wszystkich grupach społeczno-ekonomicznych gospodarstw domowych (prócz rencistów). Najwyższy odnotowano w gospodarstwach domowych rolników (o 21,4%), a najniższy w gospodarstwach domowych emerytów (o 3,8%).

Z kolei wskaźnik przeciętnych miesięcznych wydatków był najwyższy w gospodarstwach domowych pracujących na własny rachunek (112,6% średniej krajowej), natomiast najniższy był w gospodarstwach domowych rolników (67,4% średniej krajowej). Mamy zatem do czynienia z jednej strony ze wzrostem, a z drugiej z sytuacją, w której statystyczny rolnik ma nadal mało pieniędzy do wydania.

W 2025 r. sytuacja materialna gospodarstw domowych poprawiła się w stosunku do 2024 r. Nominalnie gospodarstwa domowe uzyskiwały wyższe dochody, ale ponosiły też wyższe wydatki. Poziom przeciętnego miesięcznego dochodu rozporządzalnego na osobę w 2025 r. wyniósł 3500 zł i był wyższy od dochodu z 2024 r. nominalnie o 10,5%, a realnie o 6,7%. Przeciętne miesięczne wydatki na osobę w gospodarstwach domowych osiągnęły w 2025 r. wartość 2015 zł i były wyższe w skali roku nominalnie o 7,3%, a realnie o 3,6%. Udział wydatków w dochodzie rozporządzalnym zmalał z 59,3% w 2024 r. do 57,6% w 2025 r.

Na wsi wydają najmniej

W 2025 r. nadal utrzymywały się relatywnie duże różnice pod względem przeciętnych miesięcznych dochodów i wydatków pomiędzy różnymi grupami społeczno-ekonomicznymi gospodarstw domowych. Najwyższy przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na osobę w gospodarstwach domowych (4198 zł)



W 2025 r. nastąpił wzrost spożycia części podstawowych artykułów żywnościowych. Najwyższy wzrost dotyczył serów i twarogów (o 3,8%), tłuszczów zwierzęcych (o 2,5%, w tym masła o 3%), makaronu i produktów makaronowych (o 2,4%). Największy spadek spożycia odnotowano w przypadku cukru (o 14,5%), tłuszczów roślinnych (o 4,8%, w tym margaryny i innych twardych tłuszczów roślinnych o 9,5%), mięsa drobiowego (o 4,5%) i pieczywa (o 2,3%).

Mieszkańców wsi charakteryzuje nieco inny model żywienia niż członków gospodarstw domowych w miastach. Na wsi wystąpiło wyższe spożycie m.in. pieczywa i produktów zbożowych, mięsa, ziemniaków, cukru oraz wód mineralnych i źródlanych, zaś w miastach warzyw (oprócz ziemniaków), owoców oraz serów i twarogów. Zjawiskiem obserwowanym zarówno w mieście, jak i na wsi jest spadek przeciętnego miesięcznego spożycia cukru (odpowiednio o 0,2 kg i 0,1 kg) na osobę.

oraz najwyższe przeciętne miesięczne wydatki na osobę (2270 zł) wystąpiły w gospodarstwach należących do pracujących na własny rachunek poza gospodarstwem rolnym.

Z kolei najniższym przeciętnym miesięcznym dochodem rozporządzalnym na osobę dysponowały gospodarstwa domowe rencistów. Ich przeciętny miesięczny dochód na osobę wyniósł

2541 zł i był o 27,4% niższy od ogólnopolskiej średniej. Natomiast najniższe przeciętne miesięczne wydatki na osobę odnotowano w gospodarstwach domowych rolników (1359 zł) i były one o 32,6% niższe od średnich wydatków gospodarstw domowych ogółem.

Co ciekawe, najniższy udział wydatków w dochodach (32,7%) miały gospodarstwa domowe rolników i właśnie w tych gospodarstwach zanotowano także największą średnią kwotę nadwyżki dochodu nad wydatkami (2800 zł).

W 2025 r. przeciętne miesięczne wydatki na osobę w gospodarstwach domowych zwiększyły się o 3,6% w porównaniu z 2024 r. Wzrost ten wystąpił w prawie wszystkich grupach społeczno-ekonomicznych gospodarstw domowych z wyjątkiem rencistów, największy w grupie emerytów (o 4,4%) oraz pracowników najemnych (o 4,3%), a najmniejszy u rolników (o 0,3%).

Na co wydajemy pieniądze?

Wydatki na żywność i napoje bezalkoholowe miały, podobnie jak w poprzednich latach, najwyższy udział w strukturze wydatków ogółu gospodarstw domowych (25,1%). Tutaj gospodarstwa rolne były powyżej średniej (33%).

Drugą istotną pozycję w wydatkach gospodarstw domowych stanowiły wydatki na użytkowanie mieszkania lub domu i nośniki energii. Spośród grup społeczno-ekonomicznych najniższy udział wydatków na użytkowanie mieszkania lub domu i nośniki energii wystąpił w gospodarstwach domowych rolników (16,6%), a najwyższy w gospodarstwach domowych rencistów (24,9%).

Miast kupuje więcej niż wieś

Czynnikiem silnie różnicującym dynamikę i strukturę dochodów oraz wydatków gospodarstw domowych jest miejsce zamieszkania. Przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na osobę w gospodarstwach domowych w miastach był o 18,7% wyższy niż w gospodarstwach domowych na wsi (w 2024 r. o 25%), co wynikało zarówno z różnicy w wysokości dochodów uzyskiwanych przez gospodarstwa domowe, jak i z większej liczby osób wchodzących w skład gospodarstw domowych zamieszkujących wieś. Podobnie wyglądała sytuacja w przypadku wydatków gospodarstw domowych. Przeciętne miesięczne wydatki na osobę w gospodarstwach domowych w miastach były o 33,4% wyższe niż w wiejskich gospodarstwach domowych (w 2024 r. o 36,6%).

Najstabilniej wypadły Opolskie i Świętokrzyskie

W ujęciu terytorialnym przeciętny miesięczny dochód na osobę wyższy od średniej krajowej wystąpił w województwach mazowieckim, podlaskim, wielkopolskim, lubuskim i śląskim. Podobnie jak w poprzednim roku, najwyższe przeciętne miesięczne dochody na osobę wykazywały gospodarstwa domowe z województwa mazowieckiego (4034 zł). Dochody w województwie mazowieckim były wyższe niż przeciętny miesięczny dochód na osobę w kraju o 15,2% (w regionie warszawskim stołecznym wyższe od średniej krajowej o 28,8% i niższe o 5,5% w pozostałej części województwa mazowieckiego).

Najniższe przeciętne miesięczne dochody na osobę uzyskiwały gospodarstwa domowe z województwa opolskiego (2890 zł) – o 17,4% poniżej średniej krajowej. Kolejnymi województwami z najniższym poziomem przeciętnego miesięcznego dochodu na osobę były województwa podkarpackie (mniej o 12,9% od średniej dla Polski), łódzkie (mniej o 11,2%) oraz świętokrzyskie (mniej o 10,8%).

W przypadku wydatków przeciętne miesięczne wartości powyżej średniej dla Polski odnotowano w województwach dolnośląskim, mazowieckim, śląskim, pomorskim, kujawsko-pomorskim, łódzkim, lubelskim i zachodniopomorskim. Najwyższe były na Dolnym Śląsku (2303 zł), a najniższe w województwie

eprasa.pl 8fba28b68d

ROSJANIE WZIĘLI NA CELOWNIK NASZE ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII

Tylko w ciągu jednego kwartału źródła powiązane z Rosją wygenerowały około 34 milionów wpisów o energii i klimacie. „Przez ostatnie lata wschodnia propaganda nadawała ton dyskusji o zielonej energii w polskich mediach społecznościowych” – podkreśla Urszula Zielińska, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

Mieszkańcy terenów, na których stawiane są wiatraki prądotwórcze, mają nieograniczony dostęp do rozpowszechnianej w internecie dezinformacji na temat zielonej energii. Brakuje im za to rzetelnych informacji o wynikających z podatków korzyściach finansowych, jakie gminy czerpią z umieszczania wiatraków w ich obrębie. O tym między innymi mówiła Agnieszka Pakuła z Iberdrola Renewables Polska podczas zorganizowanej przez PAP debaty „Fakty i mity – demaskujemy dezinformację o energetyce wiatrowej”.

Iberdrola Renewables Polska jest częścią grupy Iberdrola, największego przedsiębiorstwa energetycznego w Europie i jednego z dwóch największych na świecie, które od 20 lat inwestuje w odnawialne źródła energii.

W opinii Agnieszki Pakuły konieczne jest edukowanie lokalnych społeczności na temat korzyści, jakie ich małym ojczyznom mogą przynieść OZE, w tym energetyka wiatrowa. „Musimy więc nie tylko walczyć z mitami, ale i edukować, mówić o korzyściach. Ale mimo wielu prowadzonych działań nie widzę, aby skala dezinformacji się zmniejszała” – stwierdziła.

Jej zdaniem przeciwników wiatraków wbrew pozorom nie jest tak wielu. Świadczą o tym chociażby referenda urządzone przez nich w gminach; zwykle frekwencja jest zbyt mała, aby wyniki były wiążące. Ale, jak wskazała, jest to jednocześnie bardzo aktywna grupa.

„Czy my jako inwestorzy jesteśmy wiarygodni dla lokalnych społeczności? Przedstawiamy fakty poparte badaniami. Ale kiedy napotykamy na barierę emocji, to trudno przebić się z faktami” – powiedziała.

Rosyjskie pieniądze przeciwko OZE

Debatę „Fakty i mity – demaskujemy dezinformację o energetyce wiatrowej” zainaugurowała Urszula Zielińska, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, która przyznała, że dezinformacja dotyczą-



Doktor habilitowana Katarzyna Bąkowicz z Uniwersytetu SWPS i Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego KPRM podkreśla, że dezinformacja najlepiej rozchodzi się w takich krajach jak Polska, Bułgaria i Słowacja, bo „grunt tam jest najbardziej podatny”

ca transformacji energetycznej stanowi problem dla całej branży. Tylko w pierwszym kwartale 2024 r. źródła powiązane z Rosją wygenerowały około 34 milionów wpisów o energii i klimacie. „Przez ostatnie lata wschodnia propaganda nadawała ton dyskusji o zielonej energii w polskich mediach społecznościowych” – podkreśliła wiceminister klimatu.

Dodała, że m.in. dzięki pracom Komisji do spraw Badania Rosyjskich i Białoruskich Wpływów udało się ustalić, że propaganda ze Wschodu wzięła na cel energetykę, aby zablokować skuteczną transformację energetyczną Polski.

„Osiem miliardów złotych, czyli około 22 miliony złotych dziennie, jest przeznaczane ze Wschodu na dezinformację i propagandę w Unii Europejskiej. Jednym z jej celów jest pomoc Rosji w utrzymaniu wizerunku supermocarstwa. Działania będą wykrywać poza internet. Jako ważny środek wsparcia organizowane są masowe akcje. Celem jest pogłębianie wewnętrznych sprzeczności, stymulowanie protestów, eskalacja protestów antyrządowych i podburzanie elektoratu w krajach NATO i Unii Europejskiej” – powiedziała Urszula Zielińska.

Przedstawicielska MKiŚ zaznaczyła, że takie działania dezinformacyjne dotyczą całej transformacji energetycznej w naszym kraju. „Przechodzimy na własne źródła energii, na źródła niezależne, które budują nasze bezpieczeństwo energetyczne. I to właśnie próbuje się zastopować” – oceniła.

W Polsce dezinformacja dobrze się rozchodzi

Doktor habilitowana Katarzyna Bąkowicz z Uniwersytetu SWPS i Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego KPRM podkreśliła, że z badań wynika, że dezinformacja najlepiej rozchodzi się w takich krajach jak Polska, Bułgaria i Słowacja, bo „grunt tam jest najbardziej podatny”. „Przyjrzelismy się w tym badaniu dwóm perspektywom: perspektywie ofiar dezinformacji i jej twórców. Ten mocny komponent rosyjski to mówienie, że OZE to są projekty ideologiczne, niemające znaczenia w transformacji energetycznej. To jest podważanie całego zjawiska OZE” – wyjaśniła. Dodała, że druga perspektywa to budowanie narracji na temat budowy wiatraków i ich niemieckiego pochodzenia. „Przywożą nam to z Niemiec i próbują wstawić, to jest spisek niemiecki, to jest zachodni kapitalizm przejmujący polskie inwestycje” – przytoczyła najpopularniejsze argumenty.

Po pierwsze do kogo i jak

Ekspertka wskazała, że większość firm działających w branży OZE prowadzi działania informacyjne, ale wydaje się, że nie są one skuteczne. W jej opinii najpierw należy ustalić, kim jest odbiorca projektu, w jaki sposób do niego trafić. „U jednych posłuch będą mieli naukowcy, u innych ktoś z lokalnej społeczności, a dla jeszcze innych właściciel farmy wiatrowej, który daje zatrudnienie. I te działania muszą być systemowe. Firmy

powinny współpracować i dzielić się doświadczeniami” – zaznaczyła.

Doktor Aleksandra Michałowska-Kubś z NASK podkreśliła, że ważna jest forma przekazu dezinformacji; często jest emocjonalny, nawiązuje do poczucia zagrożenia zdrowia i otoczenia, a także do kwestii ekonomicznych. „OZE są przedstawiane jako nieefektywne, nieopłacalne. Warto pamiętać, że te duże narracje wykorzystują nowe przykłady: czy to badanie opublikowane w renomowanym czasopiśmie naukowym, które jest przedstawiane w zmanipulowany sposób, czy post z zagranicznej konferencji, która ma wątpliwą wartość naukową” – zaznaczyła i dodała, że kluczowa dla zatrzymania dezinformacji jest edukacja już na poziomie szkoły podstawowej.

Jak walczyć z dezinformacją?

Grzegorz Górski, wójt podlaskiej gminy Grajewo, na terenie której działają farmy wiatrowe, stwierdził, że jego zdaniem lokalne społeczności można przekonać poprzez pokazywanie możliwych korzyści oraz przykładów z innych, podobnych społeczności. „Zaprosiłem zaprzyjaźnionego wójta, który ma 75 wiatraków na terenie swojej gminy, i zrobiliśmy wspólną konferencję. Takie oddolne działania, i to w bliskich relacjach z mieszkańcami, budują sieć wiarygodności. To jest chyba rozwiązanie, które zwycięża dezinformację” – powiedział Grzegorz Górski.

Doktor habilitowany Filip Raciborski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zauważył, że kwestia dezinformacji w zakresie zdrowia jest bardzo powszechna i daje się łatwo łączyć z innymi obszarami. „Problemem jest łatwość, z jaką oddziałuje na społeczeństwo. Sugerujemy się strachem, lękiem. Posługujemy się wątpliwościami. Jeżeli ktoś przeczyta post o tym, że pod wpływem wiatraków nie można spać, że pojawiają się migreny, to budzi się w nim lęk o własne zdrowie, o to, czy te wiatraki na pewno są bezpieczne” – wyjaśnił.

Według eksperta taka osoba zaczyna wówczas szukać więcej informacji na ten temat. „Publikacje naukowe nie są adresowane do laika i są dla niego mało przekonujące. Od lat zresztą obserwujemy utratę autorytetów naukowych. Teraz stawiamy na równi influencerów i celebrytów z profesorami z różnych dziedzin, dając im równowagę głosów” – ocenił Raciborski.

Prowadząca debatę Małgorzata Żmijewska-Kukielka, prezes fundacji Green Transition Hub, podsumowując spotkanie, podkreśliła, że ważnym krokiem w walce z dezinformacją jest dialog i wzrost świadomości konieczności sprawdzania informacji w wiarygodnych źródłach.

Oprac. red., źródło informacji: PAP MediaRoom

Oszukali na ropę i złoto



To miało być pomnożenie oszczędności, taka życiowa inwestycja i wielkie zyski. Zamiast tego mężczyzna stracił ponad 800 tysięcy złotych, bo uwierzył fałszywym doradcom finansowym, którzy obiecywali szybki zarobek na ropie i złocie.

Wszystko zaczęło się od telefonu od kobiety przedstawiającej się jako doradca finansowy. Przekonywała mieszkańca gminy Czerniki (Lubelskie), że inwestowanie w ropę i złoto przynosi ogromne zyski. Mężczyzna zainteresował się ofertą i zgodnie z instrukcjami wpłacił pierwsze pieniądze. Niewiele, bo ponad 700 złotych. To był jednak dopiero początek.

Potem skontaktował się z nim rzekomy analityk, który miał prowadzić jego inwestycje. Oszust polecił zainstalowanie specjalnej aplikacji, która miała ułatwić współpracę. W rzeczywistości program umożliwił przestępcom zdalny dostęp do komputera mężczyzny.

Potem wszystko potoczyło się już błyskawicznie. Pod dyktando oszustów mężczyzna wykonywał kolejne przelewy na różne konta bankowe. Był przekonany, że inwestuje i pomnaża swoje oszczędności.

Prawda okazała się brutalna. Z kont zniknęło ponad 800 tysięcy złotych. Sprawców kradzieży szuka policja.

Nie było to jednak największe tego typu oszustwo w Polsce. Wiosną 2025 roku mieszkaniec Białegostoku w podobny sposób stracił bowiem 1,2 miliona złotych. Mężczyzna „inwestował” w kryptowaluty i metale szlachetne, kierując się radami telefonicznych doradców. Przekazywał pieniądze oszustom w reklamówkach. Gdy chciał się wycofać, kontakt się urwał.

Policja apeluje o ostrożność i przypomina, że oszuści coraz częściej podszywają się pod ekspertów finansowych i wykorzystują zaawansowane metody manipulacji. Dlatego nie należy ufać osobom oferującym łatwe i szybkie zyski, udostępniać danych do logowania ani dokumentów tożsamości nieznanym, instalować oprogramowania umożliwiającego zdalny dostęp do urządzenia na ich prośbę, a każdą decyzję finansową powinno się konsultować z zaufaną osobą lub instytucją. W przypadku podejrzenia oszustwa trzeba niezwłocznie skontaktować się z najbliższą jednostką policji.

GUS DZWONI I PUKA DO ROLNIKÓW



Badanie potrwa
do 14 sierpnia

Fot. Pixabay

Ankieterzy ruszyli w teren

Główny Urząd Statystyczny prowadzi ogólnopolskie badanie pod nazwą „Zintegrowane statystyki dotyczące gospodarstw rolnych 2026”. Pierwszy etap, czyli samodzielne wypełnianie formularzy przez internet, trwał od 1 do 16 czerwca. Od 17 czerwca rozpoczęła się kolejna część akcji, w której dane zbierają ankieterzy.

Z rolnikami, którzy nie przekazali informacji przez internet, będą kontaktować się oni telefonicznie albo bezpośrednio w gospodarstwach. Badanie potrwa do 14 sierpnia.

Udział w nim jest obowiązkowy z mocy ustawy o statystyce publicznej. Obejmuje ono wybrane gospodarstwa rolne w całym kraju, a także wszystkie gospodarstwa rolne osób prawnych i jednostek organizacyjnych niemających osobowości prawnej, które prowadziły działalność rolniczą.

120 tysięcy gospodarstw

W skali kraju badanie obejmie około 120 tysięcy gospodarstw rolnych. To mniej więcej 10 procent wszystkich gospodarstw istniejących w Polsce. Wśród nich znajdują się między innymi gospodarstwa ekologiczne, duże gospodarstwa indywidualne oraz wylosowana grupa pozostałych gospodarstw.

Główny Urząd Statystyczny wskazuje, że badanie ma dostarczyć aktualnych informacji o strukturze polskiego rolnictwa. Chodzi o dane, które nie są możliwe do uzyskania wyłącznie z rejestrów administracyjnych.

Ankieterzy będą pytać między innymi o liczbę osób pracujących w gospodarstwie, powierzchnię zasiewów, pogłowie zwierząt gospodarskich, maszyny i urządzenia rolnicze, dochody, zużycie nawozów, stosowanie środków ochrony roślin

oraz prowadzenie działalności gospodarczej.

Po co GUS zbiera dane

Badanie prowadzone jest cyklicznie we wszystkich krajach Unii Europejskiej, zwykle co trzy-cztery lata. Zebrane informacje mają znaczenie nie tylko statystyczne, ale także praktyczne. Posłużą do oceny zmian zachodzących w rolnictwie, tworzenia analiz dotyczących gospodarstw oraz planowania działań wspierających rozwój obszarów wiejskich.

Dane mają być wykorzystywane między innymi przy kształtowaniu Wspólnej Polityki Rolnej Unii Europejskiej, w tym systemu dopłat dla rolników. Będą też potrzebne przy realizacji krajowych strategii dotyczących wsi, rolnictwa, rybactwa, środowiska i rozwoju regionalnego.

Prezes GUS Marek Cierpiał-Wolan wskazał w liście do samorządów, że informacje z badania umożliwią śledzenie zmian w polskim i europejskim rolnictwie w okresach między spisami rolnymi.

O badaniu mają mówić także w kościołach

Główny Urząd Statystyczny prowadzi szeroką akcję informacyjną. Rzecznik urzędu Krzysztof Jedlak przekazał, że listy dotyczące badania trafiły lub wkrótce trafią do gmin oraz wspólnot religijnych działających na terenach wiejskich i miejsko-wiejskich.

Chodzi między innymi o katolickie i prawosławne parafie oraz wspólnoty polskich Tatarów w północno-wschodniej części kraju. GUS prosi o przekazywanie informacji podczas ogłoszeń parafialnych, umieszczanie plakatów w gablotach oraz publikowanie komu-

W całej Polsce trwa badanie gospodarstw rolnych prowadzone przez Główny Urząd Statystyczny. Ankieterzy kontaktują się z rolnikami telefonicznie lub odwiedzają ich osobiście. Badanie obejmie około 120 tysięcy gospodarstw, a udział w nim jest obowiązkowy. Zebrane dane mają posłużyć między innymi do kształtowania polityki rolnej i unijnych dopłat.

nikatów na stronach internetowych i w mediach społecznościowych.

Podobne materiały otrzymują samorządy. Prezydenci miast, burmistrzowie i wójtowie zostali poproszeni o informowanie mieszkańców przez strony urzędów i lokalne kanały komunikacji.

Jak sprawdzić ankietera

Główny Urząd Statystyczny przypomina, że rolnicy powinni zachować ostrożność i weryfikować osoby podające się za ankieterów. Ankieter statystyczny nie jest osobą anonimową. Powinien posiadać ważną legitymację służbową z imieniem, nazwiskiem, numerem legitymacji oraz nazwą urzędu statystycznego, który reprezentuje.

Tożsamość ankietera można sprawdzić przez aplikację Sprawdź Tożsamość Ankietera dostępną na stronie badań ankietowych GUS. Można też zadzwonić na infolinię statystyczną pod numer 22 279 99 99 albo skontaktować się z właściwym urzędem statystycznym.

Urząd podkreśla, że przekazywane informacje są objęte tajemnicą statystyczną. Oznacza to, że jednostkowe dane nie mogą być ujawniane ani wykorzystywane do celów kontrolnych. Wyniki badania mają być publikowane wyłącznie w formie zbiorczych zestawień i analiz.

Rolnicy muszą odpowiedzieć

Badanie potrwa do 14 sierpnia. Rolnicy objęci obowiązkiem powinni przekazać wymagane dane przez formularz internetowy, w rozmowie telefonicznej z ankieterem albo podczas bezpośredniego wywiadu w gospodarstwie.

Główny Urząd Statystyczny podkreśla, że od jakości i kompletności zebranych informacji zależy obraz polskiego rolnictwa w krajowych i unijnych statystykach. Dane mają pomóc w określeniu potrzeb gospodarstw, planowaniu wsparcia i ocenie zmian, jakie zachodzą na wsi.

TA SZKOŁA MA PRZYSZŁOŚĆ

– Rozmawialiśmy o kierunkach i perspektywach rozwoju Zespołu Szkół Rolniczych w Smolajnach, placówki ważnej nie tylko dla powiatu olsztyńskiego, ale także dla przyszłości rolnictwa w naszym regionie – podkreśla Maria Bąkowska. – Chcemy również zorganizować debatę młodzieży poświęconą przyszłości polskiej wsi i rolnictwa. Zależy nam na tym, aby młodzi ludzie mogli rozmawiać o swoich pomysłach, obawach i oczekiwaniach bezpośrednio z osobami odpowiedzialnymi za kształtowanie polityki rolnej, dlatego zaprosiliśmy pana ministra do udziału w tym wydarzeniu.

– W centrum rozmów znalazł się Zespół Szkół Rolniczych w Smolajnach, nasza powiatowa szkoła o ogromnym znaczeniu dla lokalnej społeczności i całego sektora rolniczego. To właśnie tutaj młodzi ludzie zdobywają wiedzę i umiejętności, które w przyszłości będą kształtować nowoczesne rolnictwo na Warmii i Mazurach. Dlatego tak ważne jest dalsze wzmacnianie i rozwój placówki w wymiarze zarówno edukacyjnym, jak i infrastrukturalnym. Bo silna szkoła to silne rolnictwo i silny region – podkreśla z kolei starosta olsztyński Andrzej Abako.

W życiu szkoły zachodzą teraz ważne zmiany. Trwa właśnie duża i wyczekiwana od dawna inwestycja, czyli budowa nowego szkolnego kampusu. Konieczność budowy nowego kompleksu obiektów Zespołu Szkół Rolniczych w Smolajnach wynika przede wszystkim z sytuacji prawno-właścielskiej obecnej siedziby. Formalnie mieści się on w zespole pałacowo-parkowym biskupa Krasickiego należącym obecnie do metropolity warmińskiego. Obiekt został użyczony szkole do czerwca 2029 roku, ale uczniowie musieli opuścić go już kilka lat temu ze względu na jego fatalny stan techniczny. Obecnie uczą się w tymczasowej siedzibie w Dobrym Mieście.

Aby rozwiązać problem oraz stworzyć placówce warunki rozwoju, władze powiatu olsztyńskiego podjęły decyzję o budowie nowego, nowoczesnego kampusu edukacyjnego obejmującego m.in. budynek szkoły, bursę, halę sportową, boiska, halę mechanizacji rolnictwa, stajnię z ujeżdżalnią, obiekty hodowlane, biogazownię, plac manewrowy dla maszyn rolniczych, lądowisko dla dronów oraz parkingi i tereny zielone.

Dzisiaj szkoła w Smolajnach to 5-letnie technikum i 3-letnia branżowa szkoła rolnicza oraz 3-semesterne kwalifikacyjne kursy zawodowe.

Kierunki kształcenia w technikum

Technik agrobiznesu – podejmując naukę w zawodzie technika agrobiznesu,

To tutaj młodzi ludzie zdobywają wiedzę i umiejętności, które w przyszłości będą kształtować nowoczesne rolnictwo na Warmii i Mazurach. O dalszym rozwoju Zespołu Szkół Rolniczych w Smolajnach rozmawiali w Warszawie z ministrem rolnictwa Stefanem Krajewskim członkini Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego Maria Bąkowska i starosta olsztyński Andrzej Abako.



Wizualizacje nowych budynków szkolnych



zyskasz wiedzę i umiejętności z zakresu produkcji roślinnej, zwierzęcej oraz przetwórstwa żywności, a także prowadzenia rachunkowości przedsiębiorstwa, rozliczeń podatkowych oraz działalności gospodarczej w sektorze rolno-spożywczym.

Technik architektury krajobrazu – zawód technika architektury krajobrazu jest obecnie zawodem poszukiwanym na europejskich rynkach pracy. Do zadań zawodowych technika architektury krajobrazu należy przygotowanie, urządzenie i pielęgnowanie terenów zieleni zarówno w mieście, jak i na terenach wiejskich. Technik architektury krajobrazu nadzoruje pielęgnację parków i starodrzewu oraz produkuje rośliny ozdobne i materiał szkółkarski.

Technik rolnik – to kierunek dla tych, którzy chcą związać swoją przyszłość z rolnictwem. Podczas zajęć można nie

tylko nauczyć się produkcji roślinnej i zwierzęcej, ale też zobaczyć, jak szerokie może być wykorzystanie zdobytej wiedzy. Można przecież realizować się we własnym gospodarstwie, ale także pracować w wielu przedsiębiorstwach, które z produkcją rolniczą są związane. Wielu absolwentów spotkać można w urzędach związanych z rolnictwem, w instytucjach służby rolnej oraz firmach handlujących środkami do produkcji rolniczej. Zawód daje zatem olbrzymie możliwości.

Technik weterynarii – technik weterynarii jest przygotowany do wykonywania następujących zadań zawodowych: prowadzenia chowu i hodowli zwierząt gospodarskich i towarzyszących oraz wykonywania zabiegów inseminacji wybranych gatunków zwierząt, wykonywania czynności pomocniczych w zakresie diagnozowania, profilaktyki i leczenia

chorób zwierząt, wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych i zootechnicznych u zwierząt, wykonywania czynności pomocniczych w zakresie zapewniania bezpieczeństwa żywnościowego oraz zwalczania chorób zakaźnych u zwierząt, wykonywania czynności pomocniczych w trakcie prowadzenia badań przedubojowych zwierząt oraz w poubojowym badaniu mięsa, prowadzenia i obsługi ciągnika rolniczego z przyczepą (przyczepami). Ciągły rozwój nauk weterynaryjnych i rolniczych, wprowadzanie nowych metod oraz technologii obciąża technikę weterynarii do ustawicznego dokształcania się i doskonalenia umiejętności zawodowych.

Technik hodowca koni – uczniowie kierunku technik hodowca koni będą przygotowani do wykonywania zadań zawodowych związanych z chowem i hodowlą koni, użytkowaniem koni, marketingiem i sprzedażą usług związanych z użytkowaniem koni. Technik hodowca koni zajmuje się organizacją i prowadzeniem chowu i hodowli koni, organizacją produkcji w gospodarstwie rolnym, żywieniem i rozrodem koni, szkoleniem koni, przygotowaniem koni do pokazów, wystaw, prób dzielności i zawodów, sprzedażą i zakupem koni, prowadzeniem gospodarstw rolnych, a także prowadzeniem ośrodków i gospodarstw turystycznych oferujących rekreacyjne wykorzystanie koni.

Kierunki kształcenia w szkole branżowej

Rolnik – to kierunek dla tych, którzy chcą związać swoją przyszłość z rolnictwem. Podczas zajęć mogą oni nie tylko zapoznać się z produkcją roślinną i zwierzęcą, ale też zobaczyć, jak szerokie może być wykorzystanie zdobytej wiedzy. Można przecież realizować się we własnym gospodarstwie, ale także pracować w wielu przedsiębiorstwach, które z produkcją rolniczą są związane. Wielu absolwentów spotkać można w urzędach związanych z rolnictwem, w instytucjach służby rolnej oraz firmach handlujących środkami do produkcji rolniczej. Ma się zatem olbrzymie możliwości.

Pszczelarz – jest to propozycja dla tych, którzy chcą poznać tajemnice biologii i rozwoju pszczoły rodziny. Znajomość życia pszczoły uznawana była za część wiedzy tajemnej, ściśle strzeżonej. Kwalifikacyjny kurs zawodowy daje możliwość poznania tych tajemnic, rozwinięcia pasji i zdobycia ciekawego zawodu. Uzyskana wiedza umożliwi i ułatwi prowadzenie własnego gospodarstwa pasiecznego.

Oprac. red.

Mamy prawo wiedzieć, co trafia na nasz stół



Fot. KPRM

– Falszowanie żywności to nie tylko problem nieuczciwej konkurencji, ale także kwestia zaufania konsumentów. Chcemy, aby każdy miał pewność, że informacje o produkcie są prawdziwe, niezależnie od tego, czy kupuje żywność w sklepie czy przez internet. Dlatego wzmacniamy możliwość kontroli i zaostrzamy walkę z oszustwami żywnościowymi – zapowiada minister Stefan Krajewski.

Konsumentom mają wiedzieć, co naprawdę trafia na ich stół. Dlatego rząd przyjął w czerwcu projekt zmian w ustawie o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych. Nowe przepisy ułatwią walkę z falszowaniem żywności, pozwolą skuteczniej kontrolować informacje publikowane w internecie i wzmocnią ochronę przed oszustwami żywnościowymi.

Czym jest zafalszowanie produktu?

Zafalszowaniem będzie m.in. podanie nieprawdziwych informacji o pochodzeniu produktu, jego składzie lub terminie przydatności do spożycia. Po raz pierwszy w przepisach pojawi się również definicja oszustwa żywnościowego. Chodzi o celowe wprowadzanie do obrotu zafalszowanych produktów w celu osiągnięcia korzyści majątkowej.

Większy nadzór nad sprzedażą żywności w internecie

Coraz więcej żywności kupujemy online, dlatego Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych będzie mogła kontrolować nie tylko informacje znajdujące się na opakowaniach produktów, ale również treści publikowane na stronach internetowych, w sklepach online, reklamach, ulotkach czy materiałach promocyjnych. Jeżeli pojawią się podejrzenia, że takie informacje wprowadzają konsumentów w błąd, Inspekcja będzie mogła wszcząć postępowanie wyjaśniające i nakazać ich zmianę lub opublikowanie sprostowania.

Skuteczniejsze kontrole na granicy

Inspekcja będzie mogła reagować na próby omijania kontroli przy imporcie żywności, także wtedy, gdy produkty będą sprowadzane w niewielkich partiach lub gdy deklaracje co do ich przeznaczenia będą budzić wątpliwości. Ułatwi to wykrywanie przypadków, w których żywność jest zgłaszana niezgodnie z jej rzeczywistym przeznaczeniem lub charakterem. Nowelizacja przewiduje odpowiedzialność karną za wprowadzanie do obrotu zafalszowanej żywności w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Osoby dopuszczające się takich działań będą podlegały grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności. Surowsze sankcje przewidziano w przypadku produktów o znacznej wartości. Projekt porządkuje i uaktualnia również przepisy dotyczące jakości handlowej owoców, warzyw, jaj oraz innych produktów objętych unijnymi normami handlowymi. Dzięki temu zasady kontroli będą bardziej przejrzyste i spójne z obowiązującymi regulacjami UE.

BĘDĄ PIENIĄDZE NA TERMOMODERNIZACJĘ POPEGEEROWSKICH BUDYNKÓW



Fot. PAP / S. Leszczyński

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zapowiada, że jesienią 2026 roku ruszą nowe programy dotyczące termomodernizacji i skierowane między innymi do mieszkańców budynków mieszkalnych wielorodzinnych położonych na terenach wiejskich, które wcześniej były własnością państwowych gospodarstw rolnych. Fundusz już teraz w ramach programu „Energia dla wsi” wspiera np. budowę biogazowni w gospodarstwach rolnych, gdzie energia jest pozyskiwana z dostępnych substratów.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w planach na ten rok ma wydanie 37 miliardów złotych, z tego około 80 procent środków jest przeznaczonych na przebudowę systemu energetycznego oraz poprawę jakości powietrza. „Przeznaczamy środki na obszary, które bez dodatkowego wsparcia byłoby trudno pobudzić” – powiedział Józef Matysiak, zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW podczas Ogólnopolskiego Szczytu Energetycznego w Gdańsku.

Środki dystrybuowane przez NFOŚiGW w zakresie transformacji energetycznej zasila programy rozwoju odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i ciepła, modernizacji i budowy sieci energetycznych i ciepłowniczych, a także służące do podniesienia efektywności energetycznej budynków.

W grudniu ubiegłego roku Fundusz zakończył duży nabór w programie rozwoju magazynów energii o wartości 4 miliardów złotych, którego celem jest poprawa stabilności sieci energetycznych.

Józef Matysiak podkreślił, że już we wrześniu 2026 roku zostanie ogłoszony nabór wniosków na wsparcie rozwoju magazynów ciepła. „Magazyny ciepła są istotne zarówno dla energetyki, jak i ciepłownictwa. Chodzi tutaj o racjonalne wykorzystanie energii z OZE w produkcji ciepła, którą system energetyczny traci, nie mogąc racjonalnie zagospodarować jej nadwyżek” – podkreślił zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW.

Dodał, że jesienią ruszą nowe programy we współpracy z samorządami, dotyczące głównie termomo-

„W ramach programu »Energia dla wsi« wspieramy np. budowę biogazowni w gospodarstwach rolnych, gdzie energia jest pozyskiwana z dostępnych substratów, ale myślę, że należy pójść znacznie dalej. Trzeba budować krajowy program zielonego biogazu i biometanu po pierwsze dla bezpieczeństwa, po drugie dla ochrony środowiska i po trzecie dla korzyści ekonomicznych” – poinformował Józef Matysiak

dernizacji szkół i szpitali, a także budynków mieszkalnych wielorodzinnych położonych na terenach wiejskich, które wcześniej były własnością PGR-ów.

„Najtańsza energia to ta nieutracona. Ogłosiliśmy i realizujemy program termomodernizacji budynków szkolnych o wartości 2 miliardów złotych w ramach KPO. Mamy podpisane umowy na termomodernizację niemal 500 szkół. Kolejne 2 miliardy złotych będą również skierowane do sektora publicznego na termomodernizację szkół jako kontynuacja, ale po raz pierwszy powstał osobny program na termomodernizację szpitali. Miliard złotych dla szpitali należy traktować jako pilotaż, ale bardzo ważny, bo tutaj są ogromne potrzeby” – zaznaczył Józef Matysiak.

Stwierdził też, że do wielkich wyzwań stojących przed Funduszem należy wsparcie wykorzystania biogazu i biometanu w polskim miksie energetycznym.

„W ramach programu »Energia dla wsi« wspieramy np. budowę biogazowni w gospodarstwach rolnych, gdzie energia jest pozyskiwana z dostępnych substratów, ale myślę, że należy pójść znacznie dalej. Trzeba budować krajowy program zielonego biogazu i biometanu po pierwsze dla bezpieczeństwa, po drugie dla ochrony środowiska i po trzecie dla ekonomicznych korzyści” – oznajmił przedstawiciel NFOŚiGW.

Jego zdaniem w ramach zielonej transformacji istotne byłoby również wykorzystanie do produkcji czystej energii ciepła geotermalnego, w którym to obszarze NFOŚiGW, właściciel Geotermii Tatrzańskiej, wsparł już ponad 40 projektów badawczych.

Józef Matysiak powiedział, że rolą Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej jest wspieranie określonych procesów, jednak dotacje nie zastąpią mechanizmów rynkowych.

„Będziemy finansować działania, których wsparcie jest uzasadnione ze względów ekonomicznych, politycznych i społecznych, jednocześnie dbając o racjonalne, bezpieczne i uczciwe wydawanie środków publicznych” – przekazał.

Źródło informacji: PAP MediaRoom

NGT TO NIE GMO

Parlament Europejski przyjął nowe przepisy ułatwiające dostęp do nowych roślin, które są odporne na zmiany klimatu i szkodniki, zapewniają wyższe plony i wymagają mniejszej ilości pestycydów.

Nowe przepisy unijne oznaczają, że rośliny będzie się teraz oceniać na podstawie ich ostatecznej charakterystyki genetycznej, a nie metody ich wytworzenia. Rośliny NGT ((ang. new genomic techniques, czyli nowe techniki genomowe), bo o nich mowa, zostaną podzielone na dwie kategorie, które będą podlegać różnym obowiązkom prawnym.

Nowe techniki genomowe a GMO

Nowe techniki genomowe to nowoczesne narzędzia stosowane m.in. w hodowli roślin. Umożliwiają precyzyjną zmianę materiału genetycznego (DNA). Najbardziej znana jest metoda CRISPR/Cas9, potocznie nazywana nożyczkami genetycznymi, która pozwala na wprowadzanie małych zmian w DNA organizmów. Co ważne, zmiany w DNA zachodzą w ściśle określonych miejscach. Rośliny uzyskane przy pomocy NGT różnią się od roślin powszechnie uznawanych za genetycznie zmodyfikowane, czyli GMO (ang. genetically modified organisms). Nie zawierają genów pochodzących z innych gatunków. Taki zakres zmienności genetycznej nie wykracza poza zmienność, którą można uzyskać przy pomocy stosowanych od dawna, konwencjonalnych metod hodowli roślin. W przeciwieństwie do roślin NGT w GMO za pomocą biotechnologicznych metod wprowadza się geny pochodzące z innego gatunku. Przykładem takiej rośliny jest kukurydza, do której wprowadzono gen bakterii. Taka zmienność genetyczna wykracza poza zmienność występującą w naturze.

Źródło: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

NGT-1 to rośliny o ograniczonej liczbie i rodzaju zmian, które równie dobrze mogły wystąpić w wyniku konwencjonalnej hodowli. Rośliny z tej kategorii będą traktowane jak zwykłe rośliny. Na wniosek Parlamentu za NGT-1 nie będzie się uznawać roślin, w których uzyskano właściwości owadobójcze lub tolerancję na herbicydy.

Z kolei NGT-2 to rośliny, które poddano bardziej rozległym lub złożonym modyfikacjom genetycznym. Podlegają one obowiązującym rygorystycznym przepisom dotyczącym GMO i będą objęte oceną ryzyka. Na wprowadzenie ich do obrotu w Unii Europejskiej trzeba będzie uzyskać zezwolenie.

Przepisy będą miały zastosowanie zarówno do roślin pochodzących z Europy, jak i do przywożonych roślin. Na rynku (lub w fazie zaawansowanego rozwoju) poza Unią dostępnych jest już kilka produktów wytworzonych z roślin NGT. Są to m.in. pszenica o niskiej zawartości glutenu, odporne na patogeny ziemniaki oraz tolerująca suszę kukurydza.

Wymogi identyfikowalności i etykietowania pozostaną obowiązkowe dla roślin NGT-2, a państwa członkowskie będą mogły ograniczyć uprawę roślin z tej kategorii lub jej zakazać. Będzie to możliwe, nawet jeśli rośliny zatwierdzono do uprawy w Unii. Odmiany roślin zawierające roślinę NGT-1 lub z niej uzyskane zostaną umieszczone w publicznej unijnej bazie danych. Wszystkie worki na nasiona i materiał rozmnożeniowy należy oznaczyć jako NGT-1, aby rolnicy mogli dokonywać świadomego wyboru.



tot. P. Pralaj

Aby ukierunkować stosowanie NGT na rozwój roślin o cechach sprzyjających zrównoważonemu rozwojowi, np. roślin odpornych na klimat i szkodniki, w rozporządzeniu wprowadzono obowiązek monitorowania wpływu roślin NGT na zrównoważony rozwój.

Rośliny ekologiczne

Nowe techniki genomowe nie będą dozwolone w produkcji ekologicznej. Jednak technicznie nieunikniona obecność roślin z kategorii NGT-1 nie będzie stanowić niezgodności. Komisja oceni, czy rozporządzenie powoduje jakiegokolwiek obciążenia administracyjne, gospodarcze albo praktyczne w przypadku podmiotów prowadzących produkcję ekologiczną, także w ich własnym odczuciu lub w odczuciu konsumentów.

Prawa własności intelektualnej i patenty

NGT będzie można opatentowywać z wyjątkiem cech lub sekwencji, które występują w przyrodzie lub są wytwarzane metodami biologicznymi. Posłowie do Parlamentu Europejskiego wprowadzili zabezpieczenia, aby zapobiec koncentracji na rynku oraz zapewnić rolnikom dostęp

ność cenową i sprawiedliwy dostęp, w tym prawo do przechowywania i ponownego sadzenia nasion.

„To historyczne zwycięstwo europejskich rolników i przyszłości Europy. Zatwierdzając stosowanie NGT, wybraliśmy innowację, konkurencyjność i bezpieczeństwo żywnościowe. Europejscy rolnicy od dawna apelują o dostęp do tych nowoczesnych narzędzi hodowlanych. Dzięki nim będą mogli rozwijać uprawy, które są bardziej odporne i mniej zależne od pestycydów. Udostępniając te bezpieczne, oparte na naukowych podstawach technologie hodowlane, Parlament działa na korzyść europejskich rolników, jest gwarantem naszego bezpieczeństwa żywnościowego oraz buduje bardziej konkurencyjną i innowacyjną Europę” – podkreśla Jessica Polfjärd, sprawozdawczyni uchwały, posłanka do Parlamentu Europejskiego ze Szwecji.

Rozporządzenie wejdzie w życie 20 dni po jego opublikowaniu w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej i zacznie obowiązywać dwa lata później.

Przeciwnicy regulacji ostrzegają, że przepisy zbyt mocno łagodzą podejście do części nowych roślin. Najczęściej krytykowany jest fakt, że produkty z roślin NGT-1 nie będą oznaczane na końcowym etapie sprzedaży konsumenckiej; oznaczenie ma dotyczyć przede wszystkim nasion i materiału rozmnożeniowego.

Przeciwnicy obawiają się zatem, że pod hasłem innowacji UE otwiera drogę do słabszej kontroli, słabszego etykietowania i większej zależności rolników od firm posiadających patenty na materiał genetyczny. Z kolei zwolennicy nowej regulacji widzą w NGT narzędzie modernizacji rolnictwa, walki ze skutkami zmian klimatu i konkurencji np. z Ameryki Południowej.

Oprac. red., źródło: Parlament Europejski

JUBILEUSZOWY KONKURS AGRO GAMES 2026

Podczas piątej edycji konkursu Agro Games reprezentacje dziesięciu uczelni z całej Polski zmierzyły się w konkurencjach sprawdzających wiedzę rolniczą, praktyczne umiejętności oraz zdolność pracy zespołowej. W tym roku zawody odbyły się w ramach obchodów 120-lecia Wydziału Rolnictwa i Ekologii SGGW.

Przystąpili do nich studenci z Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu w Siedlcach, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.



Rywalizowano w trzech konkurencjach: test wiedzy rolniczej, zadania teoretyczne oraz zadania praktyczne. Uczestnicy musieli wykazać się szeroką wiedzą z zakresu rolnictwa, umiejęt-

nością analitycznego myślenia, a także skuteczną współpracą w zespołach. Każda grupa mierzyła się z zadaniami z zakresu produkcji roślinnej, nawożenia i środowiska, technik rolniczych

i nowoczesnych technologii, ochrony roślin, produkcji zwierzęcej czy ekonomii. Pracę studentów oceniało jury złożone z przedstawicieli uznanych instytucji i ośrodków zajmujących się problematyką rolniczą.

Zwycięzcą Agro Games 2026 został zespół Uniwersytetu Rzeszowskiego. Drugie miejsce zajęli reprezentanci Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a trzecie miejsce przedstawiciele Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Indywidualnie pierwsze miejsce zajął Mateusz Lesiak ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, który wyprzedził Weronikę Stachelek z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Jakuba Puszkina z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Oprac. red., źródło: SGGW

ROLNICY PODZIELILI SIĘ NA TRZY GRUPY

Z raportu „Kondycja finansowa polskich rolników 2026” wynika, że największa grupa rolników (36,6%) ocenia swoją sytuację finansową jako bardzo dobrą i raczej dobrą. Takich osób jest więcej niż oceniających ją jako złą. Swoją sytuację finansową jako przeciętną postrzega 32,9% ankietowanych. Pozytywne opinie stanowią 36,6% (w tym 9,1% bardzo dobre i 27,5% raczej dobre), natomiast negatywne 30,5% (19,3% raczej złe oraz 11,2% bardzo złe). O czym świadczą te dane autorstwa platformy analityczno-badawczej UCE Research?

Adrian Parol, radca prawny i doradca restrukturyzacyjny, ekspert w dziedzinie zadłużenia w sektorze rolniczym, jest zdania, że pierwsza odpowiedź nie oznacza stabilizacji w sensie ekonomicznego bezpieczeństwa, lecz funkcjonowanie gospodarstw w warunkach równowagi bilansowej, gdzie dochody pokrywają koszty, ale nie generują istotnych nadwyżek.

– To bardzo ważne, bo w praktyce oznacza to sektor, który działa na styk, bez finansowych buforów. Taki stan jest typowy dla gospodarstw rolnych w okresach presji kosztowej, szczególnie przy wysokich cenach środków produkcji i ograniczonej przewidywalności przychodów. W tym sensie neutralność nie jest komfortem, lecz raczej ekonomicznym punktem zerowym, który jest względnie stabilny, ale tylko pozornie – wyjaśnia Adrian Parol.

Natomiast dr Paweł Kraciński ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (SGGW) stwierdza, że te wyniki należy interpretować jako złe. Skoro nie ma nadwyżek, to znaczy, że rolnicy nie zarabiają. Innymi słowy, nie osiągają odpowiedniego zysku.

Z raportu wynika, że 30,5% zapytanych rolników negatywnie ocenia swoją sytuację (19,3% raczej złe, a 11,2% bardzo złe). Jak wyjaśnia dr Kraciński, to oznacza, że w znacznej części gospodarstw występują trudności z płynnością, a to poważny sygnał ostrzegawczy.

– W sektorze tak silnie uzależnionym od zewnętrznych czynników wspomniany odsetek negatywnych ocen przekłada się nie tylko na problemy jednostek, ale też na większą niestabilność całego rynku rolnego. To może skutkować ograniczeniem inwestycji, wzrostem zadłużenia oraz spadkiem zdolności gospodarstw do reagowania na kryzysy – komentuje Łukasz Goszczyński, radca prawny i doradca restrukturyzacyjny z kancelarii GKPG.

W raporcie łącznie 36,6% ocen jest pozytywnych (9,1% bardzo dobrych i 27,5% raczej dobrych). – Niski udział ocen bardzo dobrych wskazuje na to, że tylko niewielka część gospodarstw znajduje się w sytuacji komfortu finansowego, który pozwala na swobodne inwestowanie i budowanie buforów bezpieczeństwa. Sektor ma ograniczoną górną warstwę kapitałową, czyli relatywnie mało gospodarstw pełni rolę inwestycyjnych i modernizacyjnych liderów – mówi Łukasz Goszczyński.

Profesor Jakub Piecuch z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie uważa, że względna równowaga między odpowiedziami wskazującymi na dobrą i złą sytuację finansową to dowód na brak stabilności i poczucia bezpieczeństwa rolników. – W mojej opinii wyniki badania wskazują na niepewność sytuacji. Chcąc zgłębić analizę, warto byłoby uwzględnić sytuację makroekonomiczną rolników, czyli napływ produktów z Ukrainy, otwarcie wspólnego



Fot. Piekary

rynku w ramach umowy z Mercosurem, kontrakty z Australią itd. To wszystko powoduje, że odczuwana przez rolników presja jest coraz większa – zauważa prof. Piecuch.

Zdaniem Adriana Parola obraz jest bardziej niejednoznaczny, niż mogłaby to sugerować sama dominacja neutralnej kategorii. Łącznie 36,6% pozytywnych ocen wskazuje na to, że ponad jedna trzecia gospodarstw funkcjonuje w warunkach stabilności lub nawet realnej zdolności inwestycyjnej. Z kolei aż 30,5% negatywnych ocen pokazuje, że niemal co trzecie gospodarstwo doświadcza realnych problemów finansowych, w części przypadków bardzo poważnych, związanych z utratą płynności lub ryzykiem zadłużenia. To w warunkach rolnictwa jest szczególnie istotne, bo ogranicza zdolność do inwestycji i zwiększa wrażliwość na wahania cen. To nie jest jeszcze obraz systemowego kryzysu, ale jest to poziom, na którym wrażliwie reaguje się na pogorszenie otoczenia makroekonomicznego.

– Widać strukturę spolaryzowaną wokół środka przy jednoczesnym istotnym udziale skrajnych napięć. Sektor jest rozciągnięty między stabilnością a kryzysem, bez wyraźnej dominacji jednego stanu. Tylko niewielka część gospodarstw ma komfort

finansowy, który pozwala na swobodne inwestowanie i budowanie buforów bezpieczeństwa. W praktyce oznacza to, że sektor ma ograniczoną górną warstwę kapitałową, czyli relatywnie mało gospodarstw pełni rolę liderów inwestycyjnych i modernizacyjnych – uważa Adrian Parol.

Ekspert z SGGW wyjaśnia, że dobra sytuacja garstki rolników wynika z prowadzenia specyficznej działalności, tj. niszowej produkcji. Są produkty czy gałęzie, które dają zysk, np. okresowo niektóre warzywa i owoce. – Nie oznacza to jednak, że za rok ci sami rolnicy nie znajdą się w złej sytuacji. Zmienność, zwłaszcza na małych rynkach, jest duża. Co gorsza, większość makroekonomicznych czynników oddziałuje negatywnie. Stopy procentowe nadal są wysokie w porównaniu do rentowności produkcji rolnej. Rynek pracy jest trudny, bo mało jest chętnych do pracy w rolnictwie, co pociąga za sobą wzrost kosztów wynagrodzeń, a nawet czasami konieczność rezygnacji czy reorganizacji produkcji – zwraca uwagę dr Paweł Kraciński.

W opinii Łukasza Goszczyńskiego neutralne odpowiedzi w badaniu pokazują, że nawet niewielkie wstrząsy mogą przesunąć je w stronę negatywnych ocen. Dominujące nastroje w rolnictwie zależą głównie od stabilności kosztów produkcji, cen skupu oraz przewidywalności regulacyjnej. Obecnie najbardziej prawdopodobny jest scenariusz dalszej polaryzacji. Część gospodarstw będzie się rozwijać, a reszta coraz mocniej odczuwać presję finansową. Do tego prof. Jakub Piecuch przewiduje, że sytuacja rolników będzie coraz trudniejsza m.in. ze względu na zmiany klimatyczne, rosnące ceny nawozów i konkurencję ze strony producentów z krajów, w których produkcja rolna jest tańsza niż u nas.

Oprac. red., źródło: MondayNews Polska

„Wiosenna akademii sadownika” to cykl szkoleń skierowanych do producentów owoców zainteresowanych rozwojem i wdrażaniem nowych rozwiązań w swoich gospodarstwach. Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego od lat wspiera rozwój kompetencji rolników i ogrodników, a zorganizowanie szkolenia dla niszowej, ale ważnej w naszym województwie produkcji było odpowiedzią na potrzeby tej branży.

Program został tak przygotowany, aby uczestnicy mogli spojrzeć na prowadzenie gospodarstwa w całościowy sposób: od zagadnień związanych z ochroną roślin i mechanizacją począwszy, poprzez praktyczne warsztaty terenowe aż po budowanie przewagi konkurencyjnej dzięki skutecznemu marketingowi i wykorzystaniu mediów społecznościowych.

Pierwsze spotkanie odbyło się w Katedrze Entomologii, Fitopatologii i Diagnostyki Molekularnej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Merytoryczną

„WIOSENNA AKADEMIA SADOWNIKA”. WIEDZA, KTÓRA OWOCUJE!

część rozpoczęły warsztaty dotyczące diagnostyki i ochrony upraw sadowniczych przed patogenami. Kolejne poświęcone były diagnostyce i ochronie upraw sadowniczych przed szkodnikami. Tematem drugiego dnia spotkania była mechanizacja w uprawach sadowniczych.

Szczególne miejsce w programie „Wiosennej akademii sadownika” zajęła dwudniowa wizyta studyjna w Instytucie Ogrodnictwa – PIB w Skierniewicach. Tam przekonywano rolników, że nowoczesne sadownictwo nie kończy się na produkcji. Coraz większego znaczenia nabierają bowiem umiejętności związane z przetwórstwem oraz tworzeniem produktów o wysokiej wartości dodanej.

W ramach praktycznych zajęć sadownicy samodzielnie przygotowali jabłka do procesu suszenia, a potem mogli zobaczyć,

w jaki sposób temperatura, czas oraz poziom wilgotności wpływają na strukturę, smak, wartość odżywczą i trwałość produktu. Ocenili też gotowe chipsy jabłkowe przygotowane podczas zajęć i porównali je z produktami ze sklepu.

Wzięli też udział w biznesowej grze strategicznej Agro Play. Ta nowoczesna forma szkolenia pozwoliła wcielić się w rolę osób zarządzających gospodarstwem i podejmować decyzje dotyczące inwestycji, finansów, organizacji pracy czy reagowania na zmieniające się warunki rynkowe. Dzięki symulacjom uczestnicy mogli przekonać się, jak różne strategie wpływają na funkcjonowanie gospodarstwa i jakie konsekwencje niosą za sobą podejmowane decyzje.

Sporo uwagi w czasie szkolenia poświęcono zagadnieniom marketingowym, ponie-

waż współczesny sadownik powinien być nie tylko dobrym producentem, lecz także sprawnym przedsiębiorcą, potrafiącym budować markę swoich produktów i docierać do klientów za pośrednictwem różnych kanałów sprzedaży. Ważnym uzupełnieniem tego bloku były warsztaty poświęcone wykorzystaniu mediów społecznościowych w promocji gospodarstwa sadowniczego. Coraz więcej konsumentów poszukuje bowiem żywności bezpośrednio od producenta, a obecność w social mediach staje się jednym z istotnych narzędzi wspierających sprzedaż.

W obliczu rosnących wymagań rynku, zmian klimatycznych i konieczności optymalizacji kosztów produkcji rozwój kompetencji staje się jednym z najważniejszych czynników decydujących o konkurencyjności gospodarstw sadowniczych. „Wiosenna akademii sadownika” udowodniła, że inwestycja w wiedzę pozostaje najlepszą inwestycją w przyszłość polskiego sadownictwa.

Maja Jurczak, główny specjalista Działu Technologii Produkcji Rolniczej WMODR

MAGAZYN TURYSTYCZNY

Polska • Świat • Warmia i Mazury

*Wakacyjne wydanie
już w sprzedaży!*

*Wybierz
kierunek
na lato!*



**WŁOSKI RAJ
NAD MORZEM**

**TAJEMNICA
ALHAMBRY**

**RAJSKIE
OBLCZE CYPRU**

CZY SĄ TU WAMPIRY?

**BIAŁYSTOK
ODKRYWA KARTY**

Magazyn dostępny w:



EMPIK



LOTNISKA



DWORCE



SALONIKI
PRASOWE



PUNKTY SPRZEDAŻY
PRASY W CAŁEJ POLSCE